Rok 1900. Lwów, 8. lipca. Nr. 39.

TYGODNIK NARODOWY

POLITYCZNY, SPOŁECZNY, EKONOMICZNY I LITERACKI

ILLUSTROWANY

wychodzi każdej niedzieli.

Redaktor: Klemens Kołakowski.

Prenumerata z przesyłką pocztową: w Austro-Węgrzech rocznie K 16, półrocznie K. 8, kwartalnie K. 4; — w Rzeszy niemieckiej rocznie mk. 16, półrocznie mk 8, kwartalnie mk. 4; — w innych krajach europejskich rocznie franków 20, półrocznie fr. 10, kwartalnie fr. 5; — w Ameryce północnej rocznie 4 dolary, półrocznie 2 dol.; — w południowej rocznie franków 25, półrocznie fr. 13. — Prenumeratę przyjmują: Administracya „Tygodnika Narod." we Lwowie, oraz wszystkie księgarnie i Biura dzienników. Numer pojed. 40 hal.

Ogłoszenia: po 12 halerzy od wiersza petitu w jednym łamie przy umieszczeniu jednorazowem; ogłoszenia kilkurazowe ze stosownym opustem. **Doniesienia** w rubryce „Nadesłane" po 30 halerzy od wiersza. **Drobne ogłoszenia** po 3 halerze od wyrazu. — Załączniki do „Tygodnika Narodowego" po 2 korony od 100 egzemplarzy. — Ogłoszenia przyjmują: Administracya „Tygodnika Narodowego" we Lwowie, oraz Biura ogłoszeń w kraju i za granicą.

Biuro Redakcyi i Administracyi znajduje się we Lwowie, przy ul. Klonowicza l. 3.

Treść Nr. 39:

Od Administracyi.

Z powodu ogromnych kosztów nakładu, nie możemy nikomu udzielać egzemplarzy bezpłatnych. — Zniżenie cen abonamentu na 12 koron rocznie (6 koron półrocznie) uzyskać mogą tylko instytucye i stowarzyszenia humanitarne, lub zajmujące się oświatą ludu, oraz nauczyciele szkół ludowych.

Prenumeratę należy przesyłać zgóry wprost do Administracyi „Tygodnika Narodowego" we Lwowie (najdogodniej przekazem pocztowym).

Kto nie życzy sobie prenumerować „Tygodnika Narodowego", — raczy niniejszy numer zwrócić pod adresem Administracyi.

Luźne uwagi.

Znajdujemy się w sezonie wieców, zjazdów i dorocznych walnych zgromadzeń organizacyj naukowych, społecznych i ekonomicznych. Dzięki jubileuszowi wszechnicy Jagiellońskiej, mieliśmy już w Krakowie Zjazd historyków, Zjazd pedagogów, wiec kobiet; niebawem odbędzie się tam IX-ty z rzędu Zjazd lekarzy i przyrodników polskich, oraz doroczne walne zebranie członków Towarzystwa Szkoły ludowej. W Tarnowie obradował Zjazd delegatów stowarzyszeń sokolich, we Lwowie Zjazd łowiecki, w Łańcucie zakończył się we środę Zjazd przedstawicieli Kółek rolniczych.

Oto, główniejsze objawy pracy naukowo-społecznej w bieżącej chwili; obok nich wymienić należy energiczną działalność Uniwersytetu ludowego na prowincyi, akcyę krajowych Izb handlowo-przemysłowych w sprawie taryf na kolejach, pracę Wydziału krajowego w dziedzinie kas raiffeisenowskich itp.

Ruch więc wcale różnorodny i bez obawy przed zarzutem optymizmu, można twierdzić, że w latach ostatnich praca nad kulturnem podniesieniem polskiego społeczeństwa w Galicyi znacznie postąpiła naprzód. Od utyskiwań apatycznych przechodzimy do roboty czynnej; zamiast ciągłego oglądania się na inicyatywę i pomoc rządową, wprowadzamy w czyn zasadę samopomocy; usiłowania jednostek popularyzujemy i pogłębiamy, powołując do współdziałania masy szerokie.

* *
*

Posuwa się ta robota opornie, powoli. Z jednej strony brak uświadomienia, z drugiej zaś partyjne zaślepienie obozów politycznych niemało opaźniają postęp, a niejednego z mniej wytrwałych zniechęcają. Ale działalność publiczna w żywem społeczeństwie mierzy się nie na dni i miesiące, nie na lata poszczególne, ale na lat dziesiątki. Z tego zaś punktu widzenia nawet najbardziej uprzedzony musi przyznać, że Galicya w ostatnim okresie decenalnym uczyniła bardzo wiele dla swej kulturnej przyszłości. Zaczątki to i pierwsze kroki w kraju, przez wiek cały zaniedbanym, ale już te pierwociny tyle wykrzesały w społeczeństwie energii, tyle siły żywotnej i tyle zdrowych kierunków, że dają silną podstawę do nadziei dobrych.

Przekonanie powyższe, to jedyna nagroda garstki inicyatorów i pracowników, którzy nie zrazili się trudnościami, gdy szli siać ziarna tej pracy i nie w szerokiej popularności, ale w skutkach swej cichej, a żmudnej roboty szukali własnego zadowolenia.

Toż, obserwując przebieg obecnych wieców, zjazdów i zebrań naszych przedstawicieli nauki, działaczów na polu oświaty, hygienistów i ekonomistów naszych, trudno, nie radować się onymi cieślami, co materyałem zdrowym, a od podstawy samej, a wytrwale i żarliwie wznoszą nowy, silny dom dla Ojczyzny.

* *
*

Niemożliwa wprawdzie, iżby politycy wszystkich stronnictw naszych odbyli także wiec wspólny dla dokonania rachunku swego sumienia; ale to dla nich dobrze. Byłby to z pewnością wiec bardzo smutny, a rachunek taki, że nawet najzagorzalszy optymista nie udzieliłby wiecownikom rozgrzeszenia.

Na każdem polu, w każdym kierunku politycznej działalności naszej wykazuje ostatni lat dziesiątek same niedobory, omal nie bankructwo. Wobec rządu nie umieliśmy utrzymać nawet tej powagi i wpływów, jakie posiadaliśmy przed rokiem 1880; dla kraju nie potrafiliśmy urzeczywistnić nawet najkonieczniejszych jego postulatów.

Der verhasste Pole w politycznym świecie Wiednia staje się również w kraju własnym najmniej popularnym osobnikiem. Pisaliśmy o tem obszerniej w jednym z numerów poprzednich; dzisiaj wspominamy pobieżnie, jedynie dla kontrastu, jaki uderza przy zestawieniu działalności naszej kulturno-ekonomicznej z polityczną akcyą. Słuszna więc, iż nie będzie powszechnego wiecu polityków naszych.

* *
*

Będą natomiast niebawem — a już odbywają się częściowo teraz — liczne wiece i zgromadzenia krajowych naszych stronnictw i frakcyj politycznych.

Wobec zapowiedzi o zwołaniu Sejmu na jesień, stoi na dziennym porządku sprawa wyboru posłów z 10 miast, które świeżo uzyskały pięć nowych mandatów.

Po raz pierwszy od czasu zaprowadzenia wyborów, a więc bezmała od lat 40, wyborcy tych miast będą wybierali bezpośrednio, a nie przez wybranych wyborców. Jedne z tych miast, jak Bochnia, Brzeżany, Wieliczka i Złoczów, już wybierają posłów do Rady państwa — inne, jak: Gorlice, Jasło, Krosno, Podgórze, Sanok i Wadowice, wybierały dotychczas łącznie z gminami wiejskiemi.

Ruch wyborczy będzie bardzo ożywiony, zwłaszcza w miastach zachodnich, gdzie do walki staną przeciw sobie: ludowcy, katolicko-ludowcy, katolicko-narodowi, stojałowczycy, socyaliści i narodowo-demokratyczni. Konserwatyści w tych sferach wyborczych nie mają zwolenników, ale nie zaniedbują wpływać na to, iżby wyszli z urny przynajmniej nie zbyt nieprzyjemni dla nich kandydaci.

W chwili obecnej, prócz ks. Stojałowskiego i ks. Żygulińskiego (katolicko-narodowy), żaden z przedstawicieli innych obozów nie zwoływał jeszcze wieców. Natomiast odbywa się polemika w odnośnych organach partyjnych i czynią się przygotowania za pomocą korespondencyj prywatnych.

* * *

Kuryer Lwowski występuje w szeregu artykułów przeciw istnieniu centralnego komitetu wyborczego; ksiądz Stojałowski w swych pismkach „beszta“ ks. Żygulińskiego; ks. Żyguliński znowu perswaduje ludowi, iż powinien na posła wybierać „chłopa, nie lekarza“. Kastowość jest wogóle znamienną cechą niektórych stronnictw ludowych i — powiedzmy szczerze — najsłabszą ich stroną w oczach społeczeństwa.

Ciekawem jest stanowisko chwilowe frakcyi katolicko-ludowej. W organie tej grupy ludowej (*Związek chłopski*, Nr. 18), patronizowanej do niedawna przez konserwatystów, czytamy o innych obozach, że: co do ludowców, to „jest to w każdym razie lepsza część inteligentników, a z chłopami ludowcami nie ma *Związek* prawie różnicy“. — Co do ks. Stojałowskiego, teraz stosunek *Związku* do niego jest lepszy, chociaż program ks. Stojałowskiego kładzie zamały nacisk na sprawy gospodarskie. „Co do stańczyków: stańczyk to nie jest żaden stan, to jest faryzeusz, który pod płaszczem wiary, narodowości i rządu ukrywa swoje cele. Gdy lud zwraca się do rządu o sprawiedliwość, stańczyk mówi: rządzie, w imię „porządku“ zamknij im gębę!“ — Stronnictwo katolicko-narodowe — zdaniem *Związku* — jest niewyraźne. Wprawdzie ks. Zyguliński mówi, że stronnictwo katolicko-narodowe jest to samo, co i „cnłopskie“ (*Związek chłopski*) i że tylko o nazwę idzie, ale „chłopi mu nie ufają, bo także stronnictwo stańczyków nazywa się katolickiem i narodowem. Nie wiedząc zresztą dokładnie, czego chcą katolicko-narodowi, *Związek* wydelegował wszystkich swoich posłów, aby dokładnie sprawę zbadali i próbowali porozumienia“.

* * *

W tej dyskusyi najmniej udziału bierze dawne stronnictwo demokratyczne, które obecnie zajęte jest własną reorganizacyą. Reorganizacya rozpoczęła się od secesyi z obozu pewnej grupy, która już związała się w „stronnictwo reformy“. Jest to radykalny odcień dawnej demokracyi z silną przymieszką socyalistyczną. Reszta przewódców obozu, mając na czele sejmowych posłów lewicy, obraduje właśnie nad ułożeniem nowego programu, na podstawie którego pragnie wystąpić do najbliższej akcyi wyborczej. Przed ogłoszeniem tego programu, wszelkie uwagi byłyby oczywiście bezprzedmiotowemi.

Dr. Eugienjusz Piasecki.

Parki Jordanowskie, jako zakłady lecznicze.

W poprzednim numerze „Tygodnika“ zwrócono uwagę czytelników na prąd wśród młodego pokolenia lekarzy, zmierzający ku leczeniu wad społecznych. Prąd ten nie jest jednak wyłącznem dziełem młodych. Posiada on już weteranów, którzy wskazywali i wskazują nam drogę ku odrodzeniu społeczeństwa.

Dziś przynosi „Tygodnik“ podobiznę najwybitniejszego z nich. Prof. dr. Henryk Jordan — to twórca jednego z największych dzieł humanitarnych w kraju naszym, ba, nawet na kontynencie Europy. Gdy przed laty dwunastu dr. Jordan wystąpił przed Radę miasta Krakowa z żądaniem odstąpienia placu powystawowego na ogród dla zabaw młodzieży, nikt zapewne nie pojął doniosłości tego przedsięwzięcia. Pojmowaliśmy oddawna, że trzeba młodzież przyuczać do pracy, nikt jednak nie myślał o patronizowaniu jej zabaw. Niedawno pewien uczony w rozmowie ze mną, nazwał hygieniczne rozrywki młodzieży „bzdurstwem“... wobec nauki o trygonometryi, lub analityce, oczywiście.

Że gry dziatwy nie są „bzdurstwem“, że przygotowują one młodzież do przyszłego życia, ćwicząc ją w czynnościach, ważnych we walce o byt — o tem pisałem już na innem miejscu*), powołując się zwłaszcza na znakomite prace K. Groos'a z Bazylei. (Spiele der Thiere 1896. Spiele der Menschen 1899).

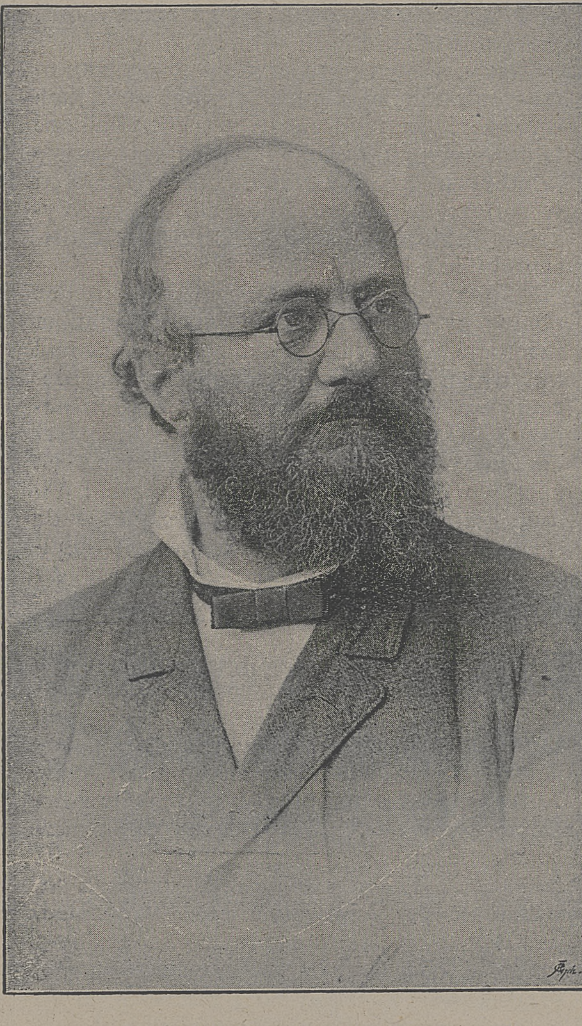
Co więcej, ćwiczenia t. zw. „cielesne“, o ile wykonywamy je w postaci zabaw ruchowych, — mają w sobie tyle pierwiastku duchowego, że reprezentują cały obszerny dział wychowania charakteru, zaniedbany przez szkołę współczesną, działając potężnie nie tylko na wyrobienie bystrości umysłu, pewności siebie i odwagi, ducha inicyatywy, siły woli, karności i wielu innych pożądanych zalet charakteru. Lecz nad tem też dokładniej zastanawiałem się w obszernej pracy.**)

Teraz, jako sprawozdawcy hygienicznemu „Tygodnika“, wypada mi oświetlić ten problem ze stanowiska lekarskiego. Czynię to tem chętniej, że nowe, całą powagą wiedzy poparte prądy w wychowaniu fizycznem są nam jeszcze bardzo obce i że jedynym ich silnym i konsekwentnym przedstawicielem w praktyce jest park dra Jordana w Krakowie.

W oczach moich park dra Jordana — to znakomita lecznica, w której usposobienia do różnych chorób tłumi się potężnemi i pewnemi środkami. W szczególności zaś jestto potężna twierdza, broniąca młode pokolenia przed najstraszniejszym wrogiem — gruźlicą.

Przyjrzyjmyż się środkom leczniczym, używanym w tej lecznicy. Pierwszym z nich jest ruch, podany w najodpowiedniejszej dla młodocianych organizmów formie i dawce. Formą ruchu jest bowiem przeważnie bieg, który najpotężniej wpływa na podniecenie krążenia krwi, przez co wzmaga odżywianie i wzrost; dawkę zaś wśród swobodnej zabawy dziecko samo dobiera swym instynktem.

Drugim środkiem jest tlen — jedno z najważniejszych źródeł siły u istot żywych. Ten pokarm gazowy spożywają tu dzieci w ogromnych dawkach; powietrze bowiem świeże, w którem odbywają się zabawy, zawiera go dosyć, powtóre zaś, bieg tak potężnie wzmaga oddech, że człowiek



PROF. DR. HENRYK JORDAN.

*) Zabawa w świetle wiedzy. „Szkoła“ 1900, Nr. 6, 8.

**) Wpływ ćwiczeń cielesnych na rozwój psychiczny młodzieży. — „Wiedza i Życie“, tom XII. str. 136—183.

biegnący wdecha siedm razy więcej powietrza, niż w spoczynku.

Trzeci środek — to dobroczynne **promienie słońca**, których działanie lecznicze zdobywa sobie coraz więcej uznania w świecie uczonym. Na czem ono polega, to dla teoryi nie jest jeszcze zupełnie jasnem. Do pobudzającego działania na funkcye organizmu dołącza się tu może i znana bakteryobójcza siła promieni światła.

Czwartego lekarstwa poszukiwać musimy już w świecie duchowym. Jest niem **radość**. Wiadomo wszystkim, jak potęgi natury psychicznej wpływają na ustrój człowieka. Radość dodaje sił znużonemu, radość sprawia, że u zwycięzców prędzej goją się rany, niż u zwyciężonych; radość też rozczerwienia twarzyczki naszych dzieci, dodaje blasku ich oczom i kurczliwości ich mięśniom, oraz wzmaga ich apetyt. Ten bodziec duchowy działa tedy niemniej silnie i również dobroczynnie na czynności organizmu, jak wyliczone przedtem bodźce fizyczne. A dość spojrzeć na zabawy w parku, aby widzieć, w jak dużych dozach dzieci spożywają to duchowe lekarstwo. Ruch, swoboda, dalej treść zabaw i częste w nich komiczne epizody — oto antidota na nudy, trapiące naszą dziatwę, zmrożoną powagą nauki i skrępowaną przymusem szkolnym.

Już z tego krótkiego przeglądu wynika, że park Jordanowski znacznie więcej zdziałać może dla zdrowia cielesnego dziatwy, niż najlepsze sale gimnastyczne, mimo uczonego systemu ćwiczeń w tej ostatniej. Że podobnie ma się rzecz i z duchową stroną wychowania, starałem się dowieść w powyższej przytoczonych pracach. Instynkt, który wiedzie człowieka ku zabawie ruchowej na świeżem powietrzu, okazał się w świetle ścisłych metod naukowych pewniejszym drogowskazem, niż napozór bardzo uczone systemy. Przedmiot ten, tak ważny dla przyszłości naszego społeczeństwa, mam zamiar obszerniej omówić na innem miejscu. Tymczasem ciekawego czytelnika odsyłam do niezrównanych dzieł dra Lagrange'a.*)



W DOLINIE RÓŻ.

Bądź co bądź, mamy przed sobą metodę leczniczą potężną — starą, jak świat, bo dyktowaną instynktem, która jednak niestety, nam, przerafinowanym mieszczuchom, wydaje się nową. Czy wystarczy dla nas, że metodę tę będą stosowali sporadyczni przyjaciele młodzieży sposobem „praktyki domowej" — czy też trzebaby żądać pomnożenia liczby „sanatoryów" Jordanowskich?

Kilkakrotnie już z różnych względów, przemawiałem za tym ostatnim postulatem. Teraz dodaję na jego poparcie argumenty lekarskie. Nowa, lub choćby „odnowiona" metoda lecznicza wymaga skupienia w **jednem ognisku** jak największej sumy doświadczeń. Temu celowi służą kliniki i sanatorya. Dają one też chorym dobrodziejstwo udoskonalonej techniki urządzeń i zawodowo wyszkolonej opieki. Co więcej — one **mową cyfr** przemawiają najskuteczniej za metodą w nich używaną i rozszerzają wśród ogółu zaufanie do niej znacznie skuteczniej, niż rozprószeni lekarze domowi. To wszystko stosuje się w zupełności i do wyboru między zakładaniem nowych parków Jordanowskich, a poprzestaniem na rozprószonych boiskach dla zabaw dzieci. Jak już wspomniałem, zabawy fizyczne **stały się** dla nas nowemi; toteż potrzebują dla swego pielęgnowania cieplarni — potrzebują laboratoryów, gdzieby się gromadziła cała suma doświadczeń nad udoskonaleniem młodych pokoleń.

Z całą radością wypada mi stwierdzić, że myśl ta nareszcie i we Lwowie zaczyna się przyjmować. Usiłowania, zapoczątkowane przez „Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych", podjął teraz „Związek rodzicielski" i jeśli nie zawiedzie pomoc ze strony reprezentacyi miasta i ofiarnych obywateli, wkrótce tysiące wątłych dzieci będą mogły choć przez kilka godzin w tygodniu nabierać zdrowia i sił na łonie przyrody.

---

*) Dr. F. Lagrange. Physiologie des exercices du corps. — Hygiène des exercices chez les enfants. — Hygiène des exercices chez les adultes.

Dr. Wład. Sołowij.

W sprawie kontyngentu spirytusowego.

Wskutek opłakanych stosunków parlamentarnych — po przyrzeczeniach, prowizoryach i dwuletniej zwłoce, dopiero na obecnej, majowej sesyi przedłożył rząd Radzie państwa projekt ustawy „o indywidualnym rozdziale kontyngentu wódczanego". Projekt ten jest niesłychanej dla rolnictwa krajowego wagi; wystarczy nadmienić, że przemysł gorzelniany przy zupełnym prawie braku przemysłu cukrowarnianego jest jedynym przemysłem rolniczym w kraju; wystarczy nadmienić, że od roku 1894. t. j. daty ostatniego rozdziału kontyngentu, prócz istniejących już 607 starych gorzelni, wybudowano w Galicyi 86 nowych gorzelni kosztem około 2 milionów złr., że dalszych 9 gorzelni jest w tym roku w budowie i że wszystkie te nowe gorzelnie dotąd napróżno o kontyngent błagały; — dostać mają ten kontyngent obecnie od 1. września 1900 — niestety jednak nie drogą parlamentarną, ale na podstawie §-fu 14-go, którego coraz częstsze władanie daje smutne świadectwo konstytucyjnemu życiu monarchii.

Czas więc zapoznać szerszy ogół z postanowieniami projektu nowej ustawy, tembardziej, że projekt ten zmienia częściowo cały dzisiejszy ustrój przemysłu gorzelnianego, bo wprowadza zmiany co do kontyngentu w dzisiejszym stanie posiadania dawnych gorzelni; czas także i dlatego, że ów projekt ze szkodą interesowanych zawiera pewne postanowienia, które w praktyce mogą, przy pobieżnem traktowaniu ustawy, pociągnąć za sobą dotkliwe następstwa — a następstwa te tylko przy dobrej woli naszych Dyrekcyj Skarbowych, przy trzeźwem traktowaniu rzeczy ze strony interesowanych dadzą się może zupełnie usunąć, lub przynajmniej złagodzić. — O wprowadzeniu zmian do projektu rządowego trudno doprawdy myśleć — zwłaszcza, że daleka zwłoka we wprowadzeniu w życie tej, tak długo wyczekiwanej ustawy, mogłaby narazić interesowanych, a przedewszystkiem właścicieli nowych gorzelni, na niepowetowane straty. — Czas było wprowadzić ład w stosunki gorzelnictwa — a czas najwyższy tembardziej, że obecna konferencya marszałków krajowych debatowała nad krajowym dodatkiem do podatku od spirytusu, a ta podwyżka wywoła niewątpliwie zniżkę cen spirytusu Postanowienia projektu rządowego, w krótkości zebrane, są następujące:

Nowy rozdział kontyngentu obowiązywać ma przez lat cztery, począwszy od 1. września 1900. Po latach czterech nastąpi ponowny rozdział na podstawie tych samych zasad.

Prawo do wyrobu spirytusu po zniżonej opłacie podatku konsumcyjnego, a więc prawo do kontyngentu — służyć będzie:

1. Gorzelniom, które dotąd definitywny kontyngent już posiadały: na podstawie maximum wyprodukowanego spirytusu kontyngentowanego w ciągu jednej kampanii od r. 1894., a w granicach maximum 2 hektolitrów na jeden hektar obszaru.

2. Nowo powstałym gorzelniom rolniczym, które dotąd stałego kontyngentu nie miały, a które już przed 1. stycznia 1900. były w ruchu; gorzelni takich nowych jest obecnie w Austryi 139 — w Galicyi samej 86 — zaś dziewięć nowych gorzelni, które obecnie są w budowie, lub dopiero po 1/1 1900. w ruch puszczone zostaną, muszą się na lat cztery pożegnać z kontyngentem.

Cyfra kontyngentu austryackiego jest stałą — od roku 1888 do 1898. wynosiła ta cyfra dla austryackiej połowy monarchii 997.458 hektol. rocznie; od r. 1899. na podstawie nowej ugody z Węgrami już 1.017.006 hektol. rocznie, a więc o bezmała 20.000 hektol. więcej.

Ta nadwyżka 20.000 hektol. nie wystarcza naturalnie na obdzielenie 139 gorzelni rolniczych, które kontyngentu nie mają — należało zatem wyszukać dalsze źródło, aby potrzebną ilość kontyngentu dla nowych gorzelni zaczerpnąć. — Od lat kilku z różnych stron, a od lat dwóch za inicyatywą i przewodnictwem „Towarzystwa gal. producentów spirytusu" toczy się zacięta walka między nowemi, a dawnemi, posiadającemi wysokie kontyngenty, gorzelniami — a nadto między wszystkiemi gorzelniami rolniczemi, a gorzelniami fabrycznemi.

Epilog tej walki znalazł wyraz w projekcie nowej ustawy — w ten sposób, że najpierw gorzelnie rolnicze dawne, mające ponad 1000 hektolitrów kontyngentu, a nie więcej, jak 500 hektarów obszaru (roli, łąk, ogrodów i pastwisk) z gorzelnią związanego, oddać muszą 60% nadwyżki ponad 1000 hektolitrów (§ 4. ustęp I.) Z nadwyżki tej otrzymają przedewszystkiem dawne gorzelnie, mające 650 hektol. kontyngentu, dodatek stały w miarę dotychczasowej produkcyi i obszaru, w ten jednak sposób, że uzupełniony kontyngent tych gorzelni nie może być wyższy, niż 650 hektol. rocznie. Reszta kontyngentu, odebranego w myśl powyższych zasad dawnym gorzelniom, rozdzieloną zostanie między nowe, nie mające kontyngentu gorzelnie rolnicze.

Wedle dat statystycznych ministerstwa skarbu, uszczuplonym zostanie, w myśl §-fu 4-go, kontyngent 95-ciu dawnych gorzelni rolniczych. Nadwyżka kontyngentu tych gorzelni, w myśl powyższych zasad, wynosi rocznie 20.631·52 hektol., z czego 60% czyni 12.378·91 hektol. — Z tej nadwyżki otrzymają 443 gorzelnie, nie mające 650 hektolitrów kontyngentu, w stosunku do obszaru i produkcyi 3.919·92 hektol. — reszta zaś, tj. 8.458·99 hektol, przypadnie nowym, nie mającym kontyngentu gorzelniom.

Walka zaś z gorzelniami fabrycznemi załatwioną została w projekcie z korzyścią dla rolnictwa o tyle, że gorzelnie fabryczne ze swoich dotychczasowych kontyngentów oddać mają, w stosunku do ilości kontyngentu, pewne procentowe ilości (10% 12% i 14%, względnie 10% 12·5% i 17%). — i cała w ten sposób uzyskana ilość kontyngentu przypadnie nowym, nie mającym kontyngentu gorzelniom rolniczym.

Ta nadwyżka kontyngentu, odebrana gorzelniom fabrycznym, wynosić będzie wedle dat ministerstwa około 28.000 hektol. rocznie. W ten sposób tworzy projekt ustawy fundusz pokrycia kontyngentu dla nowopowstałych gorzelni rolniczych, — przyczem wypowiedziano w §. 3. zasadę, że nowej gorzelni przyznany kontyngent nie może przenosić nigdy 600 hektol. rocznie, a prócz tego nie może być nigdy wyższy, jak maximum 2 hektolitry na jeden hektar obszaru.

To są główne zasady rządowego projektu, które powitać należy, jako zdobycz dla rolnictwa. Praktyczne wykonanie tych zasad, czyli przeprowadzenie rozdziału kontyngentu w praktyce, budzi jednak poważne wątpliwości i obawy, jeżeli niejasne pod tym względem postanowienia projektu nie zostaną uzupełnione w należyty sposób rozporządzeniem wykonawczem.

Przedewszystkiem nie mówi ustawa nic o tem, czy krajowe Dyrekcye, czy też ministerstwo, oznaczą ostatecznie definitywną ilość kontyngentu poszczególnych gorzelni. W §. 2., ustęp 2-gi, postanawia projekt rządowy, że krajowe Dyrekcye skarbu oznaczą szemat rozdziału kontyngentu (Betheilungsmasstab), dla nowych gorzelni, w granicach nieprzekraczalnej cyfry 63.600 hektolitrów, dla tych gorzelni przeznaczonego, przy uwzględnieniu obszaru gospodarstwa, siły i wydatności urządzenia technicznego gorzelni, a za przybraniem dwóch znawców (przedsiębiorców gorzelnianych).

Bardzo to ładnie i jasno w pierwszej chwili wygląda, — ale w praktyce powstanie stąd trudne do rozwiązania zamieszanie. Gorzelnie nowe mogą dostać maximum 63.600 hektol. kontyngentu — jest tych gorzelni w austryackiej połowie 139. Galicyjska krajowa Dyrekcya Skarbu ma ułożyć szemat rozdziału owych 63.600 hektol. nie dla 139 gorzelni, ale tylko dla 86 ciu nowych gorzelni galicyjskich. Krajowa Dyrekcya skarbu czeska dla 23 nowych czeskich, morawska, dla 22 nowych morawskich gorzelni i t. d. — Gdzie jest rękojmia równomierności? Gdzie pewność, że np. znawcy czescy, lub morawscy, nie uznają tamtejszego urządzenia gorzelni za tak wydatne i doskonałe, że tylko maximum t. j. po 600 hektol. dla wszystkich tamtejszych gorzelni zaproponują? Minimum obszaru 1 hektara na 2 hektolitry nie daje pod tym względem gwarancyi, bo obszar gospodarstw, złączonych ze 139 nowemi gorzelniami, przenosi, zwłaszcza w Galicyi, minimum 1 hektara na 2 hektolitry — i w granicach tego minimum możnaby rozdać więcej nowym gorzelniom, niż 63.600 hektol. To jest pierwsza niejasność i pierwszy powód do niepokoju, jak wykonanie ustawy w praktyce wyglądać będzie.

Według §. 5-go projektu szemat rozdziału kontyngentu dla dawnych gorzelni rolniczych ustalić mają władze skarbowe I. instancyi, a więc Dyrekcye okręgów skarbowych. Decydować mogą te powiatowe Dyrekcye naturalnie o kontyngencie tych tylko gorzelni, które w ich okręgu leżą i tu znowu zaczyna się w praktyce zamieszanie, tylko jeszcze gorsze, niż przy nowych gorzelniach. Gorzelnie rolnicze dawne w całej austryackiej połowie monarchii dostać mają wedle obliczenia ministerstwa 771086·20 hektol. — ile z tej cyfry na każdy z krajów koronnych wypadnie, niewiadomo — a tem mniej wiadomo, ile poszczególne Dyrekcye okręgów skarbowych będą miały do dyspozycyi dla gorzelni swego okręgu. Łatwo pojąć, że szemat rozdziału, przez te Dyrekcye układany, będzie w każdym okręgu inny, a temsamem bez wyjaśnienia postanowień projektu drogą zupełnie jasnego rozporządzenia wykonawczego — nie będzie sposobu wybrnięcia z zawikłań.

Ale jeszcze jedna i to prowadząca do niewesołych konkluzyj nasuwa się wątpliwość. Mamy do czynienia dopiero z projektem ustawy — kiedy ten projekt stanie się ustawą, kiedy zacznie obowiązywać trudno przewidzieć — prędzej, jak w lipcu br., przy najszczęśliwszych warunkach, pewnie nie — a kampania gorzelniana blisko

i definitywny rozdział kontyngentu wedle projektu samego ma wejść w życie już z 1. września 1900.

Z przyjemnością zaznaczyć mogę, że rząd liczył się widocznie z trudnościami technicznemi, opóźnieniem ogłoszenia ustawy wywołanemi. Rozdział, a raczej ustalenie zasad rozdziału kontyngentu, dla nowych gorzelni jest właśnie w toku — i po znanych szerokiemu ogółowi, prawdziwie obywatelskich zapatrywaniach obecnych szefów departamentu gorzelnianego w krajowej Dyrekcyi skarbu — można śmiało się spodziewać, że propozycye co do rozdziału kontyngentu będą dla wszystkich nowych gorzelni korzystne. Pozostaje jednak niezaczęta jeszcze sprawa rozdziału kontyngentu dla 607 dawnych gorzelni.

Czynność nad rozdziałem kontyngentu dla tych gorzelni może się rozpocząć w Dyrekcyach skarbu dopiero po 1. sierpnia 1900., bo dopiero z tym dniem, wedle projektu, upływa termin do wnoszenia podań o uznanie gorzelni za rolnicze i przyznanie im kontyngentu. — Będą miały zatem Dyrekcye skarbowe 31 dni czasu na przeprowadzenie dochodzeń, zbadanie aktów, produkcyi każdej poszczególnej gorzelni, etc. I na to wszystko ma wystarczyć 31 dni!! Nadomiar zamięszania, daje projekt interesowanym (§. 5-ty) prawo rekursu przeciw orzeczeniu Dyrekcyi skarbowej I. instancyi, którem ustalonym zostanie szemat rozdziału kontyngentu poszczególnych gorzelni. Rekurs taki wnieść można w ciągu 30 dni od dnia doręczenia orzeczenia. A więc 31 dni sierpnia ma wystarczyć na wszystkie w projekcie przewidziane dochodzenia, na wydanie orzeczenia, na wyczekanie 30-tu dni, aż do prawomocności orzeczenia — ewentualnie po wniesieniu rekursu na rozstrzygnięcie krajowej Dyrekcyi Skarbu, jako II. instancyi. Łatwo przewidzieć, że minie 1. września, minie i parę dalszych miesięcy, zanim kontyngent zostanie ostatecznie rozdzielonym — i bardzo prawdopodobne, że właściciele gorzelni, zamiast definitywnego rozdziału, dostaną z początkiem kampanii tymczasowo po 200, lub 300 hektol. kontyngentu, zanim o swoim losie stanowczo się dowiedzą.

Będziemy więc mieli najprawdopodobniej znowu kilkumiesięczne prowizoryum, ale żeby trwanie tego prowizoryum, o ile możności skrócić — należy już obecnie, choć ustawa jeszcze nieuchwalona, domagać się od ministerstwa, aby niezwłocznie stosowne pouczenia podwładnym Dyrekcyom okręgów skarbowych wydało. Dziś te Dyrekcye nawet projektu ustawy nie znają, więc jak mogą do przyszłej forsownej pracy się przygotować?

Interesowani przedsiębiorcy gorzelniani powinni już teraz przygotować potrzebne do zgłoszeń dokumenta, a przedewszystkiem najnowsze arkusze posiadłości gruntowej — i zaraz po ogłoszeniu ustawy, a więc przypuszczalnie w lipcu, wnosić podania o uznanie gorzelni za rolnicze i przyznanie im kontyngentu — termin bowiem 1. sierpnia jest terminem ostatnim, a nigdy pospiech nie był tak potrzebnym, jak w tym wypadku.

Mieczysław Gosławski.

Szkolnictwo — w Transwaalu i Oranii.

Jakkolwiek zamieszki w Chinach wystąpiły w tej chwili na plan pierwszy, a wojna w Afryce południowej zdaje się dobiegać końca — to jednak zainteresowanie się świata cywilizowanego Burami transwalskimi i orańskimi nie straciło jeszcze na swej sile. Malutki ten lud osadników holenderskich poirafił w czasie wojny stanąć tak wysoko w oczach całej Europy, że nic dziwnego, skoro z żywem zajęciem śledzimy jego urządzeń, ustroju państwowego, życia publicznego, cnót i wad społecznych. Dzięki prasie codziennej, wiemy już, jakiemi siłami militarnemi rozporządzały Transwaal i Orania, jaki duch je ożywia, w jaki sposób prowadzą wojnę, jakie posiadają bogactwa, a skoro te wiadomości nie są uważane za bezpożyteczne, tembardziej pożytecznem będzie zapoznać się z systemem wychowania szkolnego rzeczonych republik.

Otóż, przypatrując się bacznie instytucyom szkolnym tych państw, dojdziemy do wniosku, że tak samo, jak w Prusach i tam ów Szulmeister stanowi zasadę, która Burom pomagała dotąd powstrzymywać zapędy chciwości Anglików. Tamtejsze stosunki szkolne znacznie się w latach ostatnich rozwinęły, władze duchowne idą w tej sprawie ręka w rękę z władzami państwowemi. Synody predykantów zalecają koniecznie, żeby każdy konfirmar, oprócz znajomości biblii i katechizmu, umiał przynajmniej czytać i pisać, a wskutek tych przepisów często w szkołach tamtejszych spotykamy wyrostków, pod wąsem będących nad abecadłem. Bur dawniej nie zwracał uwagi na kształcenie dzieci i teraz posyła je do szkoły rządowej niezbyt chętnie. Woli, o ile mu na to środki pozwalają, trzymać nauczyciela w domu, bo dzieci mu potrzebne w gospodarstwie, a przytem nie ma zaufania do nauczycieli holenderskich, chociaż ich rząd gorąco zaleca. Większość Burów tylko przez 6 miesięcy rocznie posyła dziecko do szkoły, nauczyciele jednak są płatni wcale niezgorzej. Zwykle nauczyciel prywatny otrzymuje stół, mieszkanie, pranie i miesięcznie 150 koron. Jeżeli uczy jeszcze dzieci sąsiadów swego głównego żywiciela, w takim razie otrzymuje od każdego dziecka po 12 koron miesięcznie. Nadto ma do rozporządzenia konia z całkowitem okulbaczeniem. Nadmienić trzeba, że Burowie szanują nauczycieli, którym na pracy nie zbywa, bo uczą 5 dni w tygodniu po 5 godzin, oprócz tego obowiązani są dozorować dzieci, pisać chlebodawcom listy i podania urzędowe. Przez sobotę i niedzielę nauczyciel ma ekcester, tj. ferye.

W Oranii nauka jest obowiązkowa.

Wszelkie podręczniki szkolne rząd zakupuje hurtem, zamożniejszym obywatelom odprzedaje po cenie kosztu, a biednym daje zupełnie darmo. Rzeczpospolita utrzymuje szkoły nietylko miejskie, ale także wiejskie i wędrowne. Owe szkoły wędrowne urządzone są w ten sposób: Rząd wybiera zamożniejszego obywatela, posyła do niego nauczyciela, któremu płaci miesięcznie około 280 koron. Do tej pensyi dolicza się jeszcze szkolne: 3 do 6 koron miesięcznie od dziecka. Za dzieci rodziców ubogich rząd płaci 12 do 14 koron miesięcznie a także płaci obywatelowi, u którego ulokowała się szkoła, za żywienie dzieci biednych. W szkole wędrownej dziecko uczy się czytać, pisać, rachunków, czytania nut w śpiewniku i historyi świętej; szkoła nazywa się wędrowną dlatego, bo po skończeniu kursu nauki, przenosi się na inną fermę, najmniej o 5 mil angielskich, t. j. o półtorej godziny drogi, oddaloną od miasta.

W szkołach miejskich program nauk jest znacznie większy. Uczą tam jeszcze: gramatyki, historyi ojczystej, geografii, rysunków i języka angielskiego. W każdym okręgu znajduje się Rada szkolna, złożona z 3 członków, których obowiązkiem jest co kwartał wszystkie szkoły zwiedzać. Egzamin publiczny odbywa się w szkołach raz do roku, w obecności najstarszego radcy szkolnego.

Przytoczymy jeszcze, co mówi Seidl o szkołach republik Afryki południowej.

Rząd tamtejszy trzyma się zasady, że rodzice powinni dbać o wychowanie dzieci swoich, państwo tedy ogranicza się jedynie tem, że osobom prywatnym zapewnia pożyczkę na urządzanie szkół i roztacza dozór nad już urządzonemi. W szkołach elementarnych do programu nauki wchodzą: historya biblijna, czytanie, pisanie, rachowanie, śpiewanie pieśni kościelnych i treściwa historya Transwaalu; w ostatnim roku szkolnym uczeń, na żądanie rodziców, uczy się jednego z języków obcych. W szkołach średnich uczą dokładnej znajomości języka holenderskiego; na żądanie rodziców gruntownie języka obcego, historyi powszechnej, geografii, geometryi, rysunków, historyi naturalnej, gimnastyki i robót ręcznych. Szkoły znajdują się w rękach prywatnych, lecz, jeżeli wypełniają program zakreślony, mają prawo żądać zapomogi pieniężnej od rządu. W celu rozpowszechnienia języka holenderskiego, Volksrad postanowił nawet tym szkołom udzielać zasiłku pieniężnego, które, chociaż wykłady prowadzą w innych językach, w planie nauk kilka godzin tygodniowo poświęcają nauce języka holenderskiego.

Sprawa oświecenia publicznego, spoczywa w ręku superintendanta. Obecnie w całym Transwaalu istnieje 367 szkół wiejskich i 55 miejskich, wspomaganych przez rząd. O szkołach, utrzymywanych przez Anglików, Niemców, Żydów itp., nie posiadamy dokładnych wiadomości, wiemy tylko że w ostatnich czasach cudzoziemcy zebrali pomiędzy sobą 140,000 marek na rozpowszechnienie i podniesienie szkolnictwa. Pomiędzy Europejczykami było wtedy 1,281 analfabetów, przed 15 laty zaś połowa Burów nie umiała czytać, ani pisać.

Pomyślnemu rozwojowi szkolnictwa przeszkadza brak nauczycieli, szkolnictwu bowiem nie chcą się poświęcać ani Burowie, ani cudzoziemcy. Jedyne gimnazyum otworzone zostało w Pretoryi niedawno; wychowańcy tej instytucyi posyłani będą na koszt rządu do uniwersytetów europejskich, w celu studyowania inżynierstwa rolniczego i górnictwa. Również w Pretoryi istnieje jedyna wyższa szkoła żeńska. Isnieją też w Transwaalu biblioteki publiczne, każda z nich otrzymuje 4,500 marek rocznej zapomogi, lecz z tym warunkiem, że $^2/_3$ tej sumy ma być użytych wyłącznie na zakup książek w języku holenderskim.

Szkolnictwo tedy w republikach w Afryce południowej wiele pozostawia do życzenia, bądź co bądź jednak, wielką niesprawiedliwość popełniają ci, którzy Burów nazywają

narodem półdzikim. Dbają oni o oświatę, a nauczyciel ma tam zapewniony lepszy byt materyalny, niż w niektórych państwach europejskich.

Z KRAJU.

Rzeszów.

Najsłabszy liczbą ze związkowych okręgów sokolich, bo liczący zaledwie 8 Gniazd, a 710 członków (między tymi 89 ćwiczących się) okręg rzeszowski odbył tutaj 29. czerwca pierwszy swój Zlot okręgowy. Uczestniczyło w nim stukilkudziesięciu umundurowanych druhów, których pojawienie się na ulicach grodu „fałszywego złota“, nie rozgrzało bynajmniej serc mieszkańców. Publiczność zachowywała się wobec Zlotu obojętnie, a nawet do pewnego stopnia nieprzychylnie. Nawet na festyn, urządzony w ogrodzie, po ćwiczeniach publicznych nie przybyli Rzeszowianie, co sprawiało wrażenie nad wyraz przykre na gościach sokolich, nawykłych do serdecznej gościnności innych miast polskich. Temu brakowi poczucia obowiązków narodowych u ogółu, a tem samem brakowi poparcia trzeba przypisać, że Zlot pod względem finansowym wykazuje poważny deficyt, który będzie musiał być pokrytym ze szczupłych funduszów okręgu (około 800 kor.). Niechaj to będzie jeszcze jednem doświadczeniem dla Sokolstwa, w którego łonie już oddawna dają się słyszeć głosy, nawołujące do reformy Zlotów.

O wiele lepiej, a nawet wcale dobrze powiodła się techniczna strona Zlotu. Pochód wypadł gładko, a ćwiczenia sprawiały wrażenie bardzo dodatnie. Ćwiczenia Sokołów poprzedziły popisy dziatwy. Ćwiczyły się więc naprzód dziewczątka w wieku od 5 do 12 lat (było ich 70); popisywały się one w rozmaitych grach towarzyskich; 64 dziarskich chłopaków szkół ludowych wykonało wcale udatnie pięć figur ćwiczeń wolnych w takt muzyki. Wreszcie 65 Sokołów wykonywało ćwiczenia wolne, laskami, na przyrządach i budowanie piramid. Zakończył rej 12-stu kolarzy.

Rzeszów nie spisał się, ale Sokołowie rzeszowscy i okręgu rzeszowskiego złożyli dobre świadectwo swych usiłowań na polu pracy sokolej.

Rozwadów nad Sanem.

Przez otwarcie kolei żelaznej do Przeworska została nasza, mało znana mieścina zbliżoną do stolicy kraju. Założona w XVII. wieku na piaszczystej równinie nad Sanem, nie posiada żadnych osobliwości, lub zabytków historycznych. Jedynie kościół i klasztor OO. Kapucynów, fundowany w roku 1740 przez ks. Jerzego Lubomirskiego, zasługuje na wzmiankę. Piękna aleja lipowa prowadzi z miasta do angielskiego parku z dworkiem myśliwskim, zamienionym obecnie na rezydencyę Ks. Hieronima Lubomirskiego.

Miasteczko ucierpiało wiele przez liczne pożary, ostatni w r. 1895. Posiada obszerny, regularny rynek z domami, blachą i dachówką krytemi, mieszkańcy przeważnie wyznania mojżeszowego, przemysłu brak i tylko świst lokomotywy, i wtorkowe targi przerywają i ożywiają monotonną ciszę i spokój w miasteczku.

Zapadły to kąt świata, okolica między Wisłą i Sanem, a jednak tak bogata we wspomnienia historyczne.

Przechodziły tędy hufce pogańskich Litwinów i Jadźwingów, hordy tatarskie i szwedzkie rajtary.

W pobliskim Rudniku, podczas napadu Szwedów w r. 1656., omal nie został, w tamtejszej plebanii kwaterą stojący Gustaw Adolf, przez polski podjazd do niewoli wzięty.

W ubiegłem stuleciu w r. 1809. widział Rozwadów wkraczające do Galicyi zwycięskie oddziały wojska polskiego, idące na Jarosław i Lwów, a w r. 1863 gromadziły się w okolicznych dworkach i lasach oddziały powstańcze, przechodząc przez San do Królestwa na pole walki.

Po rozbiciu kilku oddziałów i przekroczeniu granicy, więziono schwytanych przez austryackie władze powstańców w tutejszych aresztach sądowych służących obecnie za mieszkanie robotnikom parowego tartaku. *Jotef.*

Nasze kresy.

Czerniowce.

Ze wzrostu stronnictwa niemieckiego na Bukowinie (datującym się od czasu prezydentury hr. Goessa i powstania Towarzystwa Niemców chrześciańskich) dokonywa się poważny zwrot w ugrupowaniu stronnictw politycznych kraju. Pomimo ekskluzywnej nazwy „chrześciańskiej“, Towarzystwo Niemców od dłuższego czasu kokietowało z ludnością żydowską i ostatecznie doprowadziło do połączenia się obu żywiołów dla wspólnej akcyi politycznej.

Na Bukowinie istnieją dwie kurye własności wielkiej; jedną tworzy sam dla siebie gr.-or. fundusz religijny. w imieniu którego jako wyborcy do ciał reprezentacyjnych, są uprawnieni członkowie gr.-or. konsystorza metropolitarnego w Czerniowcach. Ponieważ w konsystorzu wszyscy niemal radcy są Rumunami, przeto obóz rumuński ma w tej kuryi zapewnione dla siebie mandaty.

Drugą kuryę wielkiej własności tworzą prywatni posiadacze tabularni. Jest ich ogółem na Bukowinie stukilkudziesięciu, a pod względem narodowości dzielą się na trzy grupy. Dwie z nich są, mniej więcej, liczebnie równe sobie, a to Rumuni i Polacy; jedni i drudzy posiadają po 50—55 głosów. Trzecią grupę, trzydziestu kilku, tworzą żydzi, właściciele majątków ziemskich.

Przy wyborach decydowały zawsze dwie grupy pierwsze i od szeregu lat, na mocy kompromisu, dzieliły się mandatami, po połowie dla Polaków i Rumunów. Żydzi nie odgrywali roli, albowiem z wyjątkiem 4., lub sześciu, zresztą wszyscy inni oddawali swe pełnomocnictwa każdoczesnemu prezydentowi kraju, który tym sposobem mógł decydować o wyniku głosowania, albowiem strona, na którą rzucił głosy żydowskie, byłaby niewątpliwie zwycięzką. Atoli, wobec kompromisu Polaków i Rumunów, rząd stale nie korzystał z otrzymanych pełnomocnictw.

Dzisiaj zmienią się te stosunki. Kierownicy stronnictwa Niemców chrześciańskich zawarli formalny Związek polityczny z żydowskimi wyborcami kuryi wielkiej posiadłości, który to Związek ogłosił program następujący:

1. Wotum zaufania dla szefa gabinetu, dr. Koerbera, zwłaszcza za jego usiłowania w kierunku reform ekonomicznych.

2. Takież same wotum ufności dla prezydenta Bukowiny, br. Bourguiguona za dążenie do pojednania stronnictw w kraju.

3. Postulat ściślej, nierozerwalnej jedności państwowej.

4. Kierunek postępowy w działalności politycznej i ekonomicznej.

5. Utrzymanie na Bukowinie języka niemieckiego w dotychczasowej rozciągłości, a to, jako niezbędnego języka pośredniczącego.

6. Żądanie wolności sumienia (wyznania?) we wszystkich dziedzinach życia prywatnego i publicznego.

Wybrano komitet wykonawczy, który będzie działał w imieniu stronnictwa

Tym sposobem w drugiej kuryi wielkiej posiadłości powstała trzecia grupa czynna, która przy najbliższych wyborach zażąda dla siebie mandatów. Dla Polaków na razie niema niebezpieczeństwa, albowiem w Sejmie nie od dzisiaj posłowie ich zasiadają wraz z Niemcami w związku większości; natomiast prasa rumuńska nie posiada się z gniewu na powyższą organizacyę i stara się jak najgorzej usposobić dla niej opinię publiczną.

Bądź co bądź, wobec wystąpienia Związku niemiecko-żydowskiego w kuryi wielkiej posiadłości, przybywa krajowi czynnik, z którym ostrożnie rachować się trzeba zwłaszcza, gdy w łonie polskich wyborców tej kuryi znajdują się jednostki, niestety, więcej po niemiecku nastrojone, niż Niemcy sami. — *Kr. sowy.*

Al. H.

Z WIEDNIA.

Kronika artystyczna.

W czerwcu 1900.

Skończył się tedy sezon wiosenny. Z początkiem czerwca zamknęły podwoje dwa główne ogniska sztuki wiedeńskiej: *Künstlerhaus i Secesya*, aby po letniej willegiaturze spracowanych artystów rozpocząć kampanię jesienną gdzieś, aż w październiku i do nowego stanąć turnieju z zapasem nowych pomysłów, nowych płócien i nowych niespodzianek.

Wszystko dziś bowiem musi być „nowe“, bo nowość, jakąby ona sobie była, zawsze popłaca, zawsze — wyjdzie na swoje. Ot, naprzykład, *Secesya.* Przez wiosnę cały Wiedeń stał pod jej znakiem, czy też — w jej znaku. Domy, meble, stroje, przedmioty wszelakiego użytku, — gdzie spojrzeć, — co weźmiesz do ręki, — wszędzie to same stylizowane dziwactwo przylepnie ci do palców. Jedni chwalą nowy kierunek z przekonania, drudzy z wrodzonej skłonności do małpiarstwa — i tak wyrabia się moda, która z siłą toczącej się lawiny porywa ze sobą, lub miażdży wszystko, co jej stanie na drodze.

Znamiennym tego dowodem fakt, że ten sam *Künstlerhaus*, który przed trzema niespełna latami konserwatywnem swem stanowiskiem w sztuce wywołał ów odruch secesyonistyczny grupy nowatorów, — że ten sam *Künstlerhaus*, ulegając widocznie rozwielmożnionemu ruchowi, stanął w jego szeregach! Ba, stał się bardziej secesyonistycznym, niż secesyoniści sami! Nietylko bowiem plakaty swe i katalogi drukuje czcionkami i w guście secesyi, ale na samej wystawie takim M u n t h e m, norwegczykiem lub takim S t r a t h m a n n e m z Monachium (egipskie dziwadła i japończynada!) prześcignął nawet Jana T o r o p'a, najzacieklejszego z secesyonistów.

Wolność dla sztuki i w rzeczach sztuki, ani słowa; ale *est modus in rebus, sunt certi denique fines.*

I czemże to, właściwie, secesya tak urosła w pióra i coją tak *vom Fleck* wzbiło

w górę? Powiem krótko: moneta, moneta i jeszcze raz — moneta!

Engelhart, bogaty rzeźnik na Wiedeniu, objął protektorat, patronat i prezydyum nowego przedsiębiorstwa; członkowie-założyciele dodali upierzenia i — stanęła *Secesya* na dawnym *Mehlmarkcie*, dziś *Wienzeile*. Kapitał, włożony w budowę własnego domu, już się zamortyzował i interes idzie doskonale. Założyciele najmniej myśleli o sztuce: rozchodziło się tym panom o nowość, a nowość i pieniądze, to tryumf.

W poczuciu tej niezbitej prawdy (że odsłonię tylko rąbek tajemnicy) przygotowuje się na jesień w największej cichości nowe przedsiębiorstwo artystyczne, oparte na kapitale zakładowym. Może i dla polskiej sztuki uda się upiec pieczonkę, ale o tem w swoim czasie, potem. Tymczasem, *à propos* polskiej sztuki, stwierdzam fakt pochlebny, że tu przed nią mają respekt wielki, chociaż tak mało widzi się dzieł polskich artystów na bruku wiedeńskim. Zaledwie Grocholski i Fałat podtrzymują tutaj jej reputacyą.

O aferze z secesyonistyczną „Filozofią“ Klimta pisać nie będę, raz dlatego, że obraz znajduje się już na wystawie paryskiej, a powtóre, że czytelnicy *Tygodnika* naczytali się o tej sprawie aż zawiele w pismach codziennych. Wolę natomiast zreasumować statystycznie obie główne wystawy nasze w sezonie letnim.

W *Künstlerhauzie* w 23 salach wystawiło 243 artystów razem 475 dzieł pędzla i dłuta. W tem było artystów wiedeńskich 73, azatem prawie część trzecia. Z Polaków zauważyłem: Boznańską z Paryża (mdły portret), Grocholskiego z Monachium, Horowitza, Pochwalskiego, Mehoffera i Karl'a von Kobierski (wszyscy czterej z Wiednia). Na tem koniec. A gdzie Lwów, gdzie Kraków, Warszawa?



MOŻE PRZYSZŁA — ZNAKOMITOŚĆ...

Sprzedano obrazów sztuk 52, przeważnie mistrzów wiedeńskich. Cesarz zakupił ośm płócien, ministerstwo oświaty pięć, a tyleż fundusz Towarzystwa.

W *Secesyi* wystawiło 90 artystów (26 wiedeńczyków) razem dzieł 270. Z tego sprzedano około 50, a połowę stanowiły płótna secesyonistów wiedeńskich. Pokup w *Secesyi* był przeto większy, aniżeli w *Künstlerhauzie*, co znamionuje modny smak publiczności. Ministerstwo kupiło dwie sztuki: Molla i Alta (skąd stary Alt znalazł się w *Secesyi* i to jeszcze, jako jej prezydent honorowy?). Dwór, naturalnie, niczego nie nabył, gdyż trzyma się od *Secesyi* zdaleka. W Berlinie także żadna osobistość rządowa nie uświetniła swą obecnością otwarcia *Secesyi*.

Pośród członków *Secesyi* figuruje aż dziewięciu polskich artystów, głównie Krakowian. Ze Lwowa był jeden: Stanisław Dębicki, jedyny ślad istnienia życia artystycznego w stolicyi Galicyi i Lodomeryi. Artyści lwowscy, albo śpią, albo żyją i tworzą tylko dla Lwowa, kpiąc z całego świata, albo też — są zanadto skromni. Jakkolwiekbądź, szkoda. Lwów posiada talenta, któreby mogły jaśnieć na szerszym horyzoncie z korzyścią dla siebie, a chwałą dla społeczeństwa.

Z polskich wystawców w *Secesyi* nie zaimponował mi żaden. Niektórzy, jak np. prof. Stanisławski, widocznie gwałt sobie zadawali, byle jeno stać się mglisto-secesyonistycznymi. Widocznie szczerej i prostej naturze polskiej niełatwo nałamać się do stylowego kłamstwa. Fałata „Pochód na polowanie“ nie jest obrazem, ale — zaledwie szkicem, rzuconym zresztą po mistrzowsku na płótno. Ta szkicowość (powstała może z pośpiechu, bo artysta podobno zawiele szkicuje) ma być secesą... Ale co znaczy bujna fantazya! Jakiś Węgier, stojąc przed tym obrazem, unosił się nad „majstersztykiem“: *Schnee im Sonnenschein weiss nur Falat so zu geben*! Tymczasem na obrazie jest wprawdzie śnieg, ale bez najmniejszego „sonnenszajnu“, co zresztą naturalna, albowiem chwili wyjścia na polowanie w zimie nie towarzyszy u nas słońce na nieboskłonie. Śmiejąc się z bujnej imaginacyi Węgra, cieszyłem się jednak dobrą firmą polskiego artysty. Szkoda tylko, że pomimo *allen Respect*, Polacy nic nie sprzedali.

Może w jesieni pójdzie lepiej.

Stanisław Rossowski.

Ta-ci jest opowieść...

[Dokończenie].

VI.

Wasz ogród, prawiła Lili, gdy usiedli przy sobie, jest, jak strojniś - dworzanin, pełen kunsztowności. I brak mu swobodnego tchnienia, jak dworzaninowi w doskonale opiętym kubraku.

— Bliźniane my chyba dusze, zauważył królewic, bo co jeno powiesz, wszystko, jakby z mego serca wyszło. Zaprawdę i mnie nigdy nie przypadał do smaku ów wirydarz, zamknięt murami, a ocudaczony misternym wymysłem włoszyna ogrodnika. Jeno nie zdawałem sobie sprawy, przecz mi duszno. Moje uczucia są, jak strumyk, co od źródła odbiegłszy, nie umie obejrzeć się za siebie. A ty, o, Lili, ty — widzę, ku źródłom patrzysz i docierasz do źródeł.

Rzekła:

— Okupiłam ci drogo to ku źródłom obzieranie się wszędy: łzą niejedną i niejednej nocy bezsennej wzdychaniem okupiłam je, królewicu. O, źródła lubią k ryć się głęboko i często strzegą ich ciernie gąszcze i potworów zazdrośnych czeredy. Są też źródła, których twarz zakrywają olbrzymi nietoperze swemi skrzydły, a rzesze żmij siedzą dokoła i wyszczerzają żądła, każdej chwili gotowe rzucić się na śmiałka.

Ot, i tu, nieopodal znam-ci ja jedno źródło, o którem nie wiesz pewnie. A nie dziw się, że ja wiem. Dzieckiem małem, kiedy ciebie nie nosiła jeszcze ziemia, bawiłam z rodzicami u twoich rodziców w gościnie. Była tu wówczas starucha, piastunka jeszcze króla jegomości. Mówiono o niej, że dyabłu zapisała duszę, a dyabeł dał jej moc widzenia rzeczy, których nie widzieli inni, i wiadomość o dziwach nieznanych. Raz na ręce mnie wziąwszy — wydostała się ona za mur furtką, którą tu w murze widzisz, a dziś niestrzeżoną, bo broni jej urwisko przepaściste, lepiej od wszelkiej straży. I okazała mi źródło. To zaś, co ujrzałam i usłyszałam od niej, wpiło mi się w duszę, jak kleszcz w ciało i nigdy już później nie doszło mnie nic podobnego. Jej białe, od słońca pożółkłe włosy wiatr szarpał, oczy błyskały złowrogo, by nadciągająca burza: „Tu zważ, dziecino, mówiła, pomnę, choć dużo czasu upłynie, zanim zrozumiesz gadkę wiedźmy. Widzisz na dole owo miganie, jakby brylantu. Z poza traw, trzcin i liści! A gdybyś miała moje oczy, widziałabyś straszne rzeczy, które tam się dzieją. Źródło masz przed sobą niezwyczajne: źródło rozkoszy, której nic splamić i nic rozprószyć nie zdoła. Na tysiąc wie zaledwie jeden o niem. A z tysiąca tych, co wiedzą, zaledwie jeden sięgnie po napój do źródła. Bo dostępu niema innego, chyba stąd, z góry. A kto tam dojdzie, kto napije się ze źródła uciech nieprzebranych, nad tym ludzie płakać będą i płakać nawet baśń będzie, co go przekaże pamięci potomnych. Bo ludzie źródła nie znają, a ci, co zaczerpną ze źródła, nikomu nie zdradzą jego tajemnic, choćby nawet chcieli". Tak mówiła stara wiedźma.—Wracajmy, królewicu, do zamku.

— Nie do zamku, zawołał gwałtownie. Tam spieszmy: za mury, aby odetchnąć całą piersią i na źródło spojrzeć zaklęte.

Pchnął furtkę; skrzypiąc w zawiasach stanęła otworem.

Królewic spojrzał przez nią i nagle, całą mocą ciągnąc Lili ku sobie, zawołał przerażony:

— Ależ tam przepaść!

VII.

Królewna śmiała się:

— Masz słuszność, miłościwy panie. Wracajmy do zamku. Czeka nas suta wieczerza. Wielki kuchmistrz koronny nie napróżno zapewne wertował od dni kilku stosy przepisów wypróbowanych, dokładnie wyliczających każdy łut masła, każde ziarnko pieprzu. Sklenice napełnią się złotym płynem z butelek o niebieskim laku, niebieskich też, godnym podniebień. Po wieczerzy rozejdziemy się wprawdzie, ale cóż nam przeszkodzi marzyć o słodszych od wina upojeniach miłości — naturalnie „pierwszej, prawdziwej miłości", bo każda jest „pierwszą prawdziwą" do czasu, gdy nasyciwszy się sobą, musi ustąpić miejsca nowej, tak samo „pierwszej" i „prawdziwej".

— Masz słuszność, królewicu! Poco nabijać sobie głowę mrzonkami? Zostawmy wiedźmę w spokoju. Na Skrobinóżkę biją już niezawodnie śmiertelne poty. Co stanie się ze sławą jego, jako wzoru wszystkich ochmistrzów, jeśli o minutę przybędziemy później, aniżeli wymaga ceremoniał?

Królewic puścił ją wolno.

— Nie szydź ze mnie, Lili, błagał. Była to chwila słabości. Lecz silny już jestem znowu... Nie chcę wracać do zamku. Chcę — ciebie!

Usiadła nad rąbkiem przepaści, a młodzieniec przy niej.

— Jesteś przecie odważniejszy, niż sądziłam, prawiła rzewnie, szyderstwa już zaniechawszy. A jednak, czy ci nie żal wspaniałości i uciech, które zostały tam — za murem? A gdyby nawet nie to, czy ci nie żal wpółdziecięcego uroku Lali, lub pożerającego ognia, którym płonie Lula?

— Nie żal mi, odpowiedział szczerze. „Pierwszym" i „najmilszym" byłem już tyle razy! Nie byłem tylko jeszcze „ostatnim". O, tak! Jest moc niepokonanego czaru w twej obietnicy. Okazałaś przystań słoneczną zbłąkanemu ptaku, co loty swe marnował w daremnej pogoni za mamidłem. Pragnieniom okazałaś źródło posilne, do którego tęskniła dusza nieświadomie... Mary nieuchwytne, snujące się pod gwiazdami, ściągnęłaś i w moc moję oddajesz, o, Lili..

Królewna wsparła głowę na jego ramieniu i w przepaść patrząc, mówiła zwolna, cicho, tak, że słowa jej szmerem były więcej, niż dźwiękiem, a szmer ów — zdawał się z innego płynąć świata.

Mówiła:

— Ma się tedy spełnić przeznaczenie — lecz skoro dusza twoja silna — nie będziesz tego żałował, o, mój kochanku, mój jedyny, bo — ostatni. Czy nie czujesz woni, falą podpływających do nas stamtąd — z głębi? Ta przepaść jest, jakby puszka wonności najwyborniejszych, które zwolna, cząstka po cząstce, składały w niej wiosna i lato!—I czy nie widzisz tych niby brzasków tajemniczych, tych półświateł rozkosznych, tych błysków, igrających nad głębiami, jakby duchy promienne a dobrotliwe? Dużo tam zaprawdę jasności poszło na nie; po każdym dniu słonecznym, po każdej nocy księżycowej pozostawało to, co najpiękniejsze — i to są owe brzaski a migotania, dla zwykłych oczu niedostrzeżone, dla wybrańców najczarowniejsze. — I, jak ona przepaść, jest też „ostatnia" miłość, kochanku mój jedyny, bo ostatni. Z każdej miłości, a tyle ich przeszło przez życie, gromadziły się w twem sercu wonie rozkoszy i ognia ich jasności — i teraz dopiero serce moje pełne, a ty wszystkich onych skarbów panem — ty, jedyny — bo ostatni...

O, pójdź, kochanku mój, wybrany! Znam ci ja już drogę do źródła, o którem bajała wiedźma dziecięciu... — Patrz: ono błyska z głębi i woła ku sobie, abyśmy zaczerpnęli ze zdroju, który da nam nieprzemijającą młodość, rozkosz bez przesytu, upojenie bez obudzeń we wstręcie, abyśmy zaczerpnęli ze zdroju raj pierwszego oddania się — wiekuisty..

Zrozumiał ją królewic; objął, do serca przycisnął — i pocałunkiem gorącym dotknął ust ukochanej...

Wtem pod ciężarem dwóch ciał, tak splecionych uściskiem, iż były, jakby jednem ciałem, usunął się głaz, na którym siedzieli. Głuchy łoskot kilkakrotnem echem uderzył o ściany urwiska, aż wkońcu śmiertelna cisza położyła na nim swą pieczęć.

VIII.

Ta-ci jest opowieść smętna o królewicu jednym zacnym bardzo i znamienitszym ponad inne...

KONIEC.



TEODOR MJANOWSKI.

Grecka królewna.

Na mchów pościeli rośnej, świeżej,
W bluszczami osłoniętej grocie
Grecka królewna naga leży
W białej, kamiennych snów martwocie.
Na sercu jej kwiat pełnej róży,
W sercu zaklęta drży tęsknota —
Opodal morze pośród wzgórzy,
Nad morzem łódź księżyca złota.

Minęły długie — długie lata,
Niejedna losów zgasła burza,
Odkąd królewnę sen oplata,
Odkąd na sercu jej śni róża.
A jednak pięknem niezmąconem
Kształt jej w harmonii białej tonie,
A jednak wiecznie świeżem łonem
Róża odurzeń sączy wonie...

Morze, co śpiewa pieśń swą rzewną,
Owianą cichych łez żałobą,
Musi być duszą twą — królewno,
Bo płacze smutkiem razem z tobą,
Bo wypłakuje chwile złote.
Których zagasły jasne smugi
I niesie w bezmiar swą tęsknotę
Na wieków, czasów szereg długi...

Dr. Jan Stella-Sawicki.

Stworzenie świata według podań indyjskich.

Weda, ta biblja indyjska, od niedawna tylko stała się dostępną dla badaczy starożytności. W księgach jej, które są najstarszym zabytkiem rozwoju cywilizacyi ludzkiej, odszukujemy rzeczy niesłychanie ciekawe. Oto, naprzykład, jak jest opisane — stworzenie świata:

„Ziemia była pokryta kwiatami, gałęzie drzew uginały się pod ciężarem owoców, niezliczona ilość ptasząt napełniała powietrze, białe słonie przechadzały się spokojnie pod cieniem olbrzymich drzew, a Brama uczuł, że nastąpiła chwila stworzenia pierwszego człowieka, który miał mieszkać na tej ziemi i rządzić nią.

Wyjął więc z wielkiej duszy najczystszą essencyę, zarodek życia, i ożywił dwa ciała, z których jedno było męskie, a drugie kobiece, zdolne do rozpładzania się, jak rośliny i zwierzęta i dał im samopoznanie i zdolność mowy, co ich uczyniło wyższymi nad wszystko, co było stworzonem dotychczas, lecz różnymi od Bramy.

Mężczyznę Brama odznaczył siłą, urodą i powagą i nazwał go Adima (po sanskrycku znaczy: pierwszy człowiek).

Kobieta otrzymała w udziele piękność, słodycz i wdzięk; nazwał ją Hewa (po sanskrycku znaczy: dopełnienie życia).

Pan wyznaczył Adimie i żonie jego, Hewie, na pobyt Ceylon, najpiękniejszą wyspę indyjskiego morza, posiadającą cudowny klimat, pyszną roślinność i najcudowniejsze owoce.

Idźcie, rzekł im, połączcie się i dajcie życie potomstwu, które będzie obrazem waszym na ziemi przez wieki i wieki, gdy wy już wrócicie do mnie. Ja, Pan wszystkiego, co istnieje, stworzyłem was, abyście mnie czcili w ciągu życia waszego, a ci, którzy wierzyć będą we mnie, po końcu wszechrzeczy doznają rozkoszy, których ja używam. Nauczcie dzieci wasze, niech nie zapominają o mnie, gdyż zawsze będę z nimi, dopóki będą wzywać imienia mego.

Zabraniając Adimie i Hewie porzucać Ceylon, Brama rzekł: „Przeznaczeniem waszem jest zaludnić tę pyszną wyspę, gdzie zebrałem wszystko dla waszej przyjemności i dogodności i zaszczepić w sercach dzieci waszych cześć dla mnie. Reszta świata nie jest jeszcze zaludnioną. Jeżeli z czasem ilość dzieci waszych powiększy się tak znacznie, że wyspa nie będzie w stanie ich wyżywić, niech, składając mi ofiarę, zapytają, co mają czynić, a ja im oznajmię wolę swoją. Wyrzekłszy te słowa, Brama zniknął.

Wtedy to Adima zwrócił się do swej młodej żony i spojrzał na nią! Serce w piersi jego uderzyło silniej wobec takiej piękności. Hewa stała przed nim uśmiechnięta, z dziewiczą skromnością i drżąca pod wpływem żądz nieznanych; długie jej, rozpuszczone włosy obwijały ciało, otaczając kapryśnemi zwojami twarz zawstydzoną i jej nagie piersi, podnoszące się ze wzruszenia.

Adima z nieśmiałością zbliżył się do niej. Zdala słońce tonęło w oceanie, kwiaty bananów otworzyły się, aby wciągnąć rosę wieczorną, tysiące ptaszków o różnobarwnych piórkach szczebiotało cicho na wierzchołkach palm, żuczki, błyszczące światłem łagodnem, latały w powietrzu i te cudne dźwięki natury płynęły ku Bramie, który cieszył się z tego w swem pomieszkaniu niebieskiem.

Adima odważył się dotknąć ręką pachnących warkoczy swej towarzyszki i uczuł, że dreszcz roskoszy przebiegł po ciele Hewy, a dreszcz ten przejął go także.. Objął ją ramionami i na czole złożył pierwszy pocałunek, szepcąc imie Hewy, które jej nadał Stwórca... Adima! wymówiła młoda kobieta i wzruszona, zemdlona, padła w objęcia swego małżonka...

Noc nastąpiła, zamilkły ptaszki w lesie. Stwórca zadowolony, bo zrodziła się miłość, poprzedzająca połączenie dwóch płci.

Tak chciał Brama, dla nauczenia swych stworzeń, że połączenie mężczyzny z kobietą bez miłości jest potwornością, przeciwną naturze i jej prawom.

Adima i Hewa żyli czas pewien w szczęściu zupełnem, żadne cierpienie nie zakłóciło ich rozkosznego istnienia.

Dość było wyciągnąć rękę, aby zerwać z drzewa owoc najsmaczniejszy, dość było nachylić się, aby zerwać ryż najdelikatniejszy i najpiękniejszy.

Lecz dnia pewnego jakiś niepokój zaczął ich opanowywać. Zazdroszcząc szczęścia ich, Rakszazas, duch złego, szatan, zaczął im podsuwać żądze nieznane. „Przejdźmy się po wyspie, rzekł Adima do towarzyszki swojej i obaczmy, czy nie znajdziemy miejsca jeszcze piękniejszego nad to.

Hewa poszła za mężem. Szli tak przez wiele dni i miesięcy, zatrzymując się u brzegu czystych strumieni, pod cieniem olbrzymich drzew, które ich kryły od promieni słonecznych. Lecz w miarę, im się więcej oddalali, młoda kobieta czuła się niespokojniejszą; niepojęta jakaś trwoga ją dręczyła. Adima, rzekła, nie idźmy dalej, mnie się zdaje, żeśmy nieposłuszni Panu, bo porzuciliśmy to miejsce, które On przeznaczył nam na mieszkanie.

Nie obawiaj się, odrzekł Adima, to nie ta ziemia bezludna i pusta, o której nam mówił. Szli więc ciągle dalej.

Przybyli nareszcie nad brzeg wyspy Ceylon. Przed nimi znajdowała się niewielka przestrzeń morza, a za nią obszerna ziemia, która zdawała się nie mieć końca. Wąska ścieżka, utworzona przez podwodne skały, wyglądała z wody, łącząc wyspę z nieznaną ziemią.

Podróżni zatrzymali się zachwyceni. Kraj, który widzieli porośnięty wysokiemi drzewami, ptaszęta o tysiącu pysznych kolorów latały wśród liści. Ach, jak tam pięknie, zawołał Adima i jakie cudowne owoce muszą być na tych drzewach! Pójdźmy, pokosztować, a jeżeli ten kraj jest lepszym od naszego, tam umieścimy nasz namiot.

Hewa, drżąc z bojaźni, prosiła Adimy ażeby nie czynił niczego, coby mogło rozgniewać Pana na nich. Czyż nam nie dobrze tutaj? Mamy wodę czystą i smaczne owoce, pocóż szukać innych rzeczy?

Dobrze, więc wrócimy potem, odrzekł Adima. Cóż może być w tem złego, że obaczymy kraj nieznany, który się odkrywa oczom naszym?

I zbliżył się do skał. Hewa szła za nim, drżąc z bojaźni i niepokoju. Adima wziął żonę na barki i zaczął przechodzić przestrzeń, która oddzielała ich od przedmiotu życzeń.

Lecz zaledwo dotknęli ziemi, usłyszeli łoskot straszny: drzewa, kwiaty, owoce, ptaszki wszystko, co widzieli z drugiego brzegu, znikło w jednej chwili, skały, wystające z wody, zatonęły w falach, kilka tylko pozostało nad powierzchnią wody, aby pokazać miejsce, które gniew niebieski zniszczył.

Roślinność, którą zdala widzieli, była tylko złudzeniem, jakie urządził Rakszazas, aby doprowadzić ich do nieposłuszeństwa.

Adima, płacząc, upadł na goły piasek, ale Hewa przybiegła, podniosła go i rzekła:

Nie rozpaczaj, mężu, prośmy lepiej Stwórcę wszechrzeczy, aby nam przebaczył. A gdy tak mówiła, ozwał się głos z obłoków:

„Kobieto! tyś zgrzeszyła tylko przez miłość dla twego męża, którego kazałem ci kochać; tyś nie straciła ufności do mnie. Ja ci przebaczam i jemu dla ciebie. Lecz nie wrócicie do tych miejsc rozkoszy, które stworzyłem dla waszego szczęścia. Przez wasze nieposłuszeństwo mym rozkazom, duch złego opanował ziemię... Dzieci wasze zmuszone cierpieć i pracować, wskutek waszej winy, staną się złymi i zapomną o mnie. Lecz ja zeszlę Nisznu, którego pocznie w łonie swem dziewica i który przyniesie wszystkim nadzieję i nagrodę w życiu przyszłem i wskaże, jak mnie przebłagać i użyć ich cierpieniom."

Wstali więc pocieszeni, lecz od tej chwili musieli pracować ciężko, ażeby uzyskać z ziemi potrzebne pożywienie.

O-B.

Drukarze lwowscy.

(Z okazyi 500-ej rocznicy urodzin Jana Gutenberg a.)

Pięćset lat temu ujrzał w Moguncyi światło dzienne człowiek, którego nazwisko zna i czci świat cały, Jan Gensfleisch Gutenberg. Nie mamy zamiaru kreślić życiorysu słynnego wynalazcy, ani tu poruszać kwestyi, o ile Gutenberg słusznie za wynalazcę sztuki drukarskiej uważanym być może — pisano o tem wiele, a każdy podręcznik wyczerpująco na to pytanie odpowie; my chcemy w kilku słowach przypomnieć nazwiska pierwszych jego naśladowców, którzy osiedlili się w stolicy Rusi i tu pracowali.



JAN GUTTENBERG

W Kronice miasta Lwowa pod r. 1570., zapisał Zubrzycki fakt następujący: „Sławnym stał się ten rok dla Lwowa, przez pomnik, który ledwie jeszcze wieże nie przetrwa. W tym roku weszła pod prasę drukarską pierwsza znana dotąd księga we Lwowie i wprawdzie w narzeczu i czcionkami rusko-słowiańskimi wytłoczona. Niejaki Iwan Fedorowicz z Moskwy przybył do Lwowa, zapewne w r. 1569 a może nieco wcześniej, założył drukanią i na dniu 25. lutego 1570. rozpoczął druk książki in folio zwaney Apostoł“.

Czy istotnie była ta książka pierwszą, we Lwowie drukowaną — tego z całą stanowczością powiedzieć nie można, to pewna jednak, że dotychczas wcześniejszego druku nie odkryto. Ów Iwan Fedorów, lub Fedorowicz, były Dyakon hustunowskiego monasteru, miał swą drukarnię już w r. 1564. Wygnany z Moskwy, przeniósł się na Litwę, gdzie znalazł schronienie u hetmana w. Grzegorza Chodkiewicza, który w Zabłudowie założył drukarnię. Po krótkim pobycie tutaj, przeniósł się do Lwowa i założywszy tutaj drukarnię, wydał księgę (*in folio min.*, kart 214) pod tytułem: Działanie i posłanie ŚŚ. Apostołów. Na karcie tytułowej herb miasta Lwowa, herb Szreniawa, na dole podpis *Joann Fiedorowicz drukar Moskuitin* *).

Ów Fedorowicz bawił później na dworze ks. Konstantego z Ostroga, gdzie słowiańskim alfabetem drukował najpierw nowy testament, następnie całą Biblię. Umarł we Lwowie w r. 1583., jak świadczy napis na kamieniu grobowym, znajdującym się w cerkwi św. Onufrego; na kamieniu wyrzeźbiony herb Szreniawa, ale nie z krzyżem, tylko z grotem od strzały, obok zaś litery greckie I. Th.

Drukarnia jego podupadła jednak i dopiero patryarcha carogrodzki Jeremi Bamje w r. 1589. we Lwowie, kazał przy szkole ruskiej osobną drukarnię urządzić, która później drukarnią Stauropigijską zwykle zwaną bywa.

Drukarnia ta miała wszelkie przywileje i długie lata zaopatrywała cały Wschód w księgi nabożne. Z tej drukarni wyszła słynna gramatyka grecka, wydana przez ruską szkołę w r. 1591.

Drukarnie łacińskie i polskie pojawiają się znacznie później. Najpierw miał tu swoją oficynę Mikołaj Szarfenberger, znany drukarz krakowski, później zaś Paweł Szczerbicz, syndyk m. Lwowa, w którego drukarni bardzo starannie wydrukowano „*Jus municipale,* to jest prawo mieyskie, nowo z łacińskiego y z niemieckiego na polski język z pilnością y wiernie przełożone“ Książka folio, drukowana w r. 1581. Wydał on także *Speculum Saxonum* w tymże samym roku.

Obok tych dwóch, spotykamy wśród drukarzy lwowskich nazwiska: Macieja Garwolczyka, Macieja Beznarta, Paula Żelazo, Wawrzyńca Małachiswicza, Krzysztofa Wolbramczyka, Jana Szeligi (który drukował 1618 Historyę o Jonaszu Jana Leopolity), Michała Stoski, Jakóba Mościckiego etc. Były dalej drukarnie OO. Jezuitów. Bractwa św. Trójcy, OO. Franciszkanów etc. W r. 1611 było sześć drukarni, prócz tego zaś jedna oficyna ormiańska i jedna żydowska. Najstarszą obecnie drukarnią jest drukania Pillerowska, założona w r. 1772. przez przysłanego z Wiednia Antoniego Pillera.

*) Rok wydania tej książki nie jest nam dokładnie znany. Ks. Chodyniecki podaje r. 1573. — zaś dr. Aleksander Czołowski w uprzejmie nadesłanej nam notatce podaje r. 1574., dodając, że księga ta należy dziś do wielkich rzadkości bibliograficznych.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Tydzień ubiegły zapisał się przedewszystkiem nowym ciosem, zadanym przez rząd rosyjski rodakom naszym w Królestwie Polskiem. Wiadomo, że nauka języka polskiego w szkołach rządowych tamtejszych tak, jakby nie istniała i kto pragnie uczyć dziecko ojczystego języka i literatury, musi to czynić prywatnie. Dawniej już rząd zabronił utrzymywania takich „tajnych szkół prywatnych“ na Litwie; obecnie zaś ten reskrypt rozszerzył na gubernie Król. Polskiego. Odnośny ukaz carski nosi datę 26. maja (st. st.) br. Czy takie represalja mają uczynić Polaków „lojalnymi poddanymi“ cara, jak tego rzekomo pragnie w pokojowy i pojednawczy sposób dokonać ks. Jemeretiński?

Pamiętnem jest aresztowanie kilku wybitnych osób w Warszawie z powodu znalezienia u redaktora *Kurjera Warsz.*, p. Nowodworskiego, memoryału w sprawie Litwy. Obecnie zapadł wyrok, na mocy którego były redaktor *Kurjera Warszawskiego* adwokat p. Franciszek Nowodworski i współwłaściciel tegoż *Kurjera*, p. Salomon Lewental, skazani zostali w drodze administracyjnej, każdy na trzy lata wydalenia z Warszawy do któregokolwiek z miast carstwa ros., jakie sobie sami na mieszkanie wybiorą; p. Franciszek Olszewski b. redaktor *Kurj. Warsz.*, mąż śpiewaczki pani Miry Heller, adwokat petersburgski i korespondent *Kurj. Warsz.*, skazany na rok wydalenia z Petersburga.

Ponad wszystkiemi sprawami politycznemi Europy górują w tej chwili wypadki w Chinach, które — jak się okazuje — przybrały przebieg o wiele groźniejszy, niż przypuszczano początkowo — Wielce utrudniona komunikacya sprawia, że wiadomości i rychłych, i dokładnych brak rządom europejskim, ale te, które nadeszły w dniach ostatnich, brzmią hiobowo, zapowiadając ogromny pożar na Wschodzie, pożar, nie dozwalający na razie obliczyć następstw. Dziś dopiero wiadomo, co działo się w Chinach przed dwoma tygodniami i jakim był początek tej straszliwej rewolucyi, czy wojny.

Jedna z licznych sekt w Chinach, sekta bokserów, czyli „Wielkiego kułaka“, przygotowywała oddawna umysły ludności chińskiej przeciw chrześcianom i wogóle przeciw cudzoziemcom. Sekta ta cieszyła się podobno nawet ukrytą sympatyą cesarzowej-wdowy, a to pewna, że w otoczeniu cesarza miała zwolenników licznych. Kiedy na prowincyi poczęto napadać misyonarzy i ludność chrześciańską, ambasadorowie mocarstw europejskich wystosowali do chińskiego rządu *ultimatum* domagając się natychmiastowego i bezwzględnego wystąpienia przeciw bokserom i ich stronnikom. Rząd dał odpowiedź wymijającą i dopiero pod groźbą sprowadzenia wojsk europejskich zdecydował się na represalia. Ale już było zapóźno. Bokserowie wzięli górę nad umysłami ludności w Pekinie i rozpoczęta się walka uliczna z chrześcianami, którzy schronili się do gmachów poselstw europejskich. Równocześnie wybuchła rewolucya w pałacu cesarskim, gdzie książę Tuan, stronnik bokserów, uwięził cesarzową-wdowę i cesarza, a sam objął władzę naczelną. Tuan zmusił podobno cesarzową-wdowę i cesarza do popełnienia samobójstwa przez zażycie opium. Cesarz umarł natychmiast, cesarzowa zaś żyje jeszcze, ale skutkiem zatrucia utraciła zmysły. Takie wiadomości przyniósł w piątek telegram z Szangaju. Na ulicach Pekinu zapanowała anarchia. Żołnierze chińscy łączą się z bokserami i wspólnie mordują cudzoziemców. Jedną z pierwszych ofiar padł poseł rzeszy niemieckiej, baron Ketteler, w chwili, gdy zdążał konno z gmachu swego poselstwa do chińskiego urzędu spraw zagranicznych. Rozwścieczony tłum ściągnął go z konia, zamordował i ciało rozszarpał w kawałki. Zburzono następnie ambasady mocarstw z wyjątkiem podobno tylko francuskiej, angielskiej i niemieckiej. W gmachu ambasady angielskiej schronili się wszyscy inni posłowie, oraz tłumy chrześcian i dotychczas — wedle jedynych doniesień — wytrzymują szczęśliwie oblężenie sfanatyzowanych tłumów, natomiast — według de-

peszy Biura Reutera — ulegli już przemocy i zginęli śmiercią męczeńską. Miało tam być 1000 cudzoziemców, 400 żołnierzy zagranicznych, 100 chińskich urzędników cłowych, oraz znaczna liczba kobiet i dzieci. W dniach ostatnich nadesłano wiadomość, że Chińczycy zamordowali także posła francuskiego, ale nie mamy jeszcze urzędowego potwierdzenia tej wieści. W każdym razie położenie Europejczyków w Pekinie jest rozpaczliwem w najwyższym stopniu.

Już na pierwsze doniesienie o zagrożonej sytuacyi poselstw, wyruszył lord Seymour z Tientsinu na czele małej kolumny wojsk europejskich do Pekinu. Prawie cała drogę drobna armia odbyła koleją wśród niesłychanych niebezpieczeństw. Atoli na 20 kilometrów przed stolicą zastano linię kolejową zniszczoną i takie siły bokserów, że o dalszem posuwaniu się nie było mowy. Seymour, walcząc nieustannie po drodze, musiał wrócić do Tientsinu, który tymczasem opanowali bokserowie. Wyparł ich wprawdzie, ale Chińczycy stoją dokoła, zagrażając każdej chwili ponownem wtargnięciem. Pożar wojny przeciw chrześcianom szerzy się coraz dalej. Rokoszanie niszczą drogi kolejowe, mordują misyonarzy i usiłują sfanatyzować cały Wschód pod hasłem precz z obcymi! Pochód na Pekin jest pierwszem zadaniem wojsk sprzymierzonych. Niełatwa to jednak sprawa. W Chinach nastała właśnie pora deszczowa, utrudniająca pochód armii; nadto wojska sprzymierzone liczą zaledwie 20.000 ludzi, kiedy tymczasem pomiędzy Tientsinem a Pekinem znajduje się przeszło 140.000 wojska chińskiego.

Zdaje się, że rewolucya zaskoczyła mocarstwa dość niespodzianie, albowiem nie zdążyły wysłać na teren wojny dostatecznej liczby wojska. Ogólna liczba wojsk zagranicznych w Chinach, jak powiedzieliśmy wyżej, wynosi w tej chwili zaledwie 20.000 ludzi. Mocarstwa mają tam 53 dział polnych, a 63 dział systemu Maxima. Dziewięć okrętów wojennych znajduje się w Taku, a 25 zajmuje stanowiska w innych portach.

Teraz dopiero wysyłają wszystkie państwa swoje pancerniki na wody chińskie, a równocześnie wezwały Japonię, jako najbliższą, ażeby na brzegi chińskie wyprawiła natychmiast wielkie siły wojenne.

Na czoło akcyi wojennej wysunęły się obecnie Niemcy, dotknięte do żywego zamordowaniem nietykalnego ich posła w Pekinie. Wojska, odpływające do Chin, żegnał cesarz Wilhelm osobiście, zapowiadając, że dziesięciokrotnie pomści krew posła i winnych ukarze przykładnie.

Zarówno rządy europejskie, jak i ich admiralowie w Chinach działają dotychczas w porozumieniu i zgodzie, a razem z nimi kroczą rządy japońskie i Stanów Zjednoczonych. Jeżeli ten stosunek utrzyma się dalej, nateńczas pacyfikacya Wschodu da się przeprowadzić w czasie niedługim. Ale każde z mocarstw ma jeszcze, obok wspólnego interesu, osobne, prywatne rachuby i dzisiaj już Anglia nie dowierza Rosyi, a Japonia żali się na niejasne stanowisko rządu londyńskiego. Niemałą także panikę na giełdach wywołało opublikowane oświadczenie Sekretarza Stanów Zjednoczonych, Haya, jakie wystosował do rządów europejskich i Japonii. Oznajmia on, że Stany Zjednoczone stoją na tem stanowisku, że z Chinami nie istnieje stan wojenny, a wysłane do Chin wojska mają tylko na celu: przywrócenie porządku i stosunków prawidłowych, a gdy to nastąpi, zostaną wycofane. Oświadczenie to komentują w ten sposób, iż Stany Zjednoczone podejrzewają Anglię i Rosyę o zamiary zaborcze. Skoroby pomiędzy sprzymierzonymi przyszło do konfliktu, — łuna chińskiego pożaru może stać się początkiem wojny, jakiej chyba dawno już nie doświadczyła Europa.



WYSOKO URODZENI.

Wiadomości bieżące.

✕ **Nowe biskupstwo.** Rozdział archidyecezyi lwowskiej ob. łac. na dwie samoistne dyecezye nie został jeszcze postanowionym ostatecznie, ale zdaje się nie ulegać wątpliwości. Z tego powodu roztrząsanem jest pytanie, gdzie nowy biskup miałby zamieszkiwać. Pomysł kreowania biskupstwa w Czerniowcach natrafił na trudności ze względów narodowościowych. Ogół rzymskich katolików na Bukowinie składa się z Polaków i Niemców w równych niemal połowach. Powstały przeto dwa jeszcze miasta do wyboru: Stanisławów i Tarnopol. za ostatniem ubiega się w Wiedniu jego poseł do Rady państwa, ale i stanisławowianie nie zasypiają sprawy. Obecnie, jak donoszą, ma być opracowanym wyczerpujący memoryał, w którym obywatele Stanisławowa pragną dowieść, że siedzibą nowego biskupa powinien być wyłącznie tylko gród Rewery.

✕ **Nekrologia.** Stanisław Bayli, zarządca Drukarni ludowej, członek założyciel Tow. wzajemnej pomocy członków sztuki drukarskiej, zmarł we Lwowie 6. bm. Przeżył lat 68. — Tadeusz Münnich, wielce utalentowany i czynny na polu literackiem, architekta i profesor szkoły przemysłowej we Lwowie, odebrał sobie onegdaj życie wystrzałem z rewolweru. Rozstrój nerwowy był przyczyną samobójstwa. Liczył lat 39.

× Uczczenie pamięci Gutenberga. Drukarze lwowscy urządzają dzisiaj w sali ratuszowej uroczysty obchód 500 ej rocznicy urodzin Jana Gutenberga, wynalazcy druku. Ochód rozpocznie się o godz. 11-tej rano, a zagai go prezes Towarzystwa dziennikarzy, p. Liberat Zajączkowski Program wypełnią: odczyt dra. Czołowskiego, kantata (słowa Rossowskiego), wykonana przez chór Towarz. muzycznego, deklamacya wiersza K. Ujejskiego, przemówienie delegata drukarzy i t. d. Wstęp wolny.

× Sztuczne kwiaty w pomieszkaniach wchodzą obecnie coraz więcej w modę, zajmując miejsce naturalnych. Nieudolnie naśladowane palmy i draceny, bez życia, bez tej krasy świeżości, jaką posiada roślina naturalna, mają obecnie zadowalać nasz smak artystyczny! Gdybyż przynajmniej o samą tylko estetykę chodziło! Ale przez wprowadzenie sztucznych kwiatów pozbawiamy się tych dla zdrowia korzyści, jakie przez pochłanianie kwasu węglowego i wydzielanie tlenu przynoszą dla zdrowia rośliny żywe, a natomiast ustawiamy w mieszkaniach zbiorniki kurzu, pyłu i przepyszne schronienie dla miljardów przeróżnych drobnoustrojów.

Sprawa ta, wcale niedrobna w dziedzinie hygieny, zajmowała ubiegłego tygodnia sekcyę biologiczną warszawskiego Towarzystwa hygienicznego. Poruszył ją na posiedzeniu sekcyi dr. Frenkel i domagał się użycia wszelkich możliwych sposobów zachęcania pań i młodego pokolenia do hodowli roślin pokojowych przy jednoczesnem przedstawieniu szkodliwości tych brzydkich „kościotrupów“ roślin. Przemówienie swoje zakończył dr. Frenkel bardzo efektownem porównaniem. Sztuczne rośliny tak samo zastępują miłośnikom kwiaty naturalne, jak manekiny mogłyby rodzicom bezdzietnym zastąpić żywe dzieci!...

Przypomniano, że w Towarzystwie ogrodniczem sprawę tę podnosił już przed kilkoma laty dr. Stanisław Markiewicz bardzo gorąco i postanowiono rozwinąć działalność w tym kierunku łącznie z Towarzystwem ogrodniczem.

W dopełnieniu jeszcze p. Białobrzeski dodał że owe sztuczne palmy są to liście naturalne, powleczone farbami olejnemi. Otóż często używane tu są farby, zwane pod nazwą *kaiser-grün* i *chromogelb*, które zawierają w sobie arszenik i chrom, szkodliwe dla zdrowia, a wydzielające się przy kruszeniu się tych liści, przy działaniu ciepła itp.

× Polacy w Pekinie. Polak z Raciborza, Adam Mieliński, od lat pięciu zamieszkały w Pekinie i zajmujący się tam kupiectwem, już przed dwoma miesiącami pisał do rodziny swej w kraju o groźnem położeniu Europejczyków w stolicy państwa chińskiego. P. Mieliński donosi, że w Pekinie przebywa stale kilku Polaków, zajmujących wyższe stanowiska u firm handlowych rosyjskich i francuskich.

× Nowy teatr we Lwowie. Wybór p. Pawlikowskiego na dyrektora teatru we Lwowie uzyskał już zatwierdzenie ze strony Wydziału krajowego. Wydział krajowy nie będzie brał udziału w nadzorczej komisyi miejskiej, a to z powodu, iż komisya ta ma także nadzór administracyjny. Zniesiono również dotychczasową komisyę artystyczną; czynności jej będzie w przyszłości wykonywał sam Wydział krajowy. W tym celu dyrekcya teatru ma przeznaczyć stałą lożę dla marszałka krajowego (za którą jednak otrzyma wynagrodzenie), oraz fotel dla teatralnego recenzenta Wydziału.

× Zasiłki. Dla stowarzyszeń robotniczych przeznaczył Sejm na rok bieżący do rozporządzenia Wydziału krajowego, ryczałt w kwocie 3.000 koron.

Z ryczałtu tego Wydział krajowy przyznał następujące zasiłki: stowarzyszeniom „Gwiazdy“: we Lwowie 200 K., w Drohobyczu 100 K., w Jarosławiu 100 K., w Kołomyi 100 K., w Rzeszowie 100 K., w Brodach 100 K., w Samborze 100 K., w Tarnowie 100 K., w Stanisławowie 100 K., Tow. „Wspólność“ we Lwowie 100 K., Tow. żydowskiemu „Jad Charuzim“ 100 K., „Praca“ w Tarnowie 100 K., „Skała“ we Lwowie 300 K., Tow. robotników ruskich „Zorja“ we Lwowie 250 K., „Ojczyzna“ w Tarnowie 100 K., Stowarzyszenie „Przyjaźń“ we Lwowie 250 K., w Rzeszowie 200 K., w Tarnopolu 100 K., w Budapeszcie 100 K., Tow. im. Kilińskiego we Lwowie 100 K.

Z lwowskiego Salonu.

Frekwencya publiczności w lwowskim Salonie sztuki nigdy nie bywa wielką; obecnie zaś ustała prawie całkowicie. Czas ogórkowy. Słońce przypieka niemiłosiernie, wakacye powszechne, miasto pustoszeje; kto może, umyka na wieś, do Brzuchowic, do Krynicy i Zakopanego, nad morze, albo — ostatecznie — do parku Kilińskiego.. Pierwszymi zazwyczaj emigrantami na lato bywają sami artyś i; ale w roku bieżącym w wyjątkowem znaleźli się położeniu. I są we Lwowie, i niema ich. Są, bo nie wyjechał żaden, a niema ich, gdyż na wystawie ani śladu ich pracy. Wszyscy, jak ich jest około dwudziestu, utonęli w pracach nad dekoracyą nowego teatru. Zajrzałem tej roboty, ale o niej ani pisnę! Zresztą w pracowni nie da się należycie ocenić wrażenie płótna, które ma być zawieszonem w 12-metrowej odległości. Istnieje podobno projekt, ażeby przed umieszczeniem w teatrze obrazy te wystawić na czas pewien w pawilonie sztuki na placu powystawowym. Wówczas przypatrzymy się im bliżej.

Dzisiaj, wracając do Salonu, zapisuję z zadowoleniem, że pomimo widocznego opuszczenia, posiada on nawet teraz kilkanaście płócien, godnych uwagi miłośnika. Akwarela Fałata, „Wieś wschodnio-galicyjska“, malowana z właściwym temu artyście rozmachem, a Szczepańskiego „Portret własny“ (pastel) jest doskonałym pod względem podobizny i wyrazu. Wśród obrazów rodzajowych wyszczególniają się: Mańkowskiego „Wiosna“, Zubera „Opowiadanie górala“ i Fabjańskiego „Epizod z r. 1863“. Augustynowicz dał portret swej córeczki (pastel), Turbacki zaś — pełen plastyki portret starszego mężczyzny. — Kilkanaście studyów olejnych i pastelowych Reyznera podobają się, jak zwykle — paniom. Radzę nie pominąć „widoczków“ Kotowicza (akwarela) i Gramatyki „Św. Franciszek z Assyżu“. Na wzmiankę pochlebną zasługują również: Pająkównej portret kobiety w sukni czerwonej, Szrama tryptyk wielkich rozmiarów i t. d.

Podobno grono artystów tutejszych, należących do składu Dyrekcyi Tow. sztuk pięknych, postanowiło zreformować wystawę przedewszystkiem w tym kierunku, iżby o dopuszczeniu obrazów do Salonu rozstrzygała specyalna komisya sędziów. Mają dalej być urządzanemi tylko wystawy sezonowe, a także jest w projekcie rozpisywanie konkursów na wzór Salonów zagranicznych. Nie da się zaprzeczyć, że Salon lwowski zyskałby na tem niemało, byle tylko artyści-projektodawcy nie zapomnieli o chwalebnych swych zamiarach, jak to już było przed kilkoma laty. Nie zaszkodziłoby cokolwiek więcej ambicyi, czy patryotyzmu lokalnego. Lwów ma obowiązki wobec wymagań inteligentnej publiczności, które niejednokrotnie dowiodła, że lubi sztukę i żąda dzieł dobrych. — *Lewin.*

Repertoar teatru hr. Skarbka.

(*Przedstawienia operetki.*)

Niedziela: „Orfeusz w Piekle“.
Poniedziałek: niema przedstawienia.
Wtorek; „Opowieści Hoffmana“.
Środa: „Lalka“, ostatni występ p. Lelewicza.
Czwartek: w Cavalleria rusticana“ debiut panny O. Rojek.
Piątek: niema przedstawienia.

Nowe książki.

* Dwa najnowsze tomy „Biblioteki dzieł wyborowych“ przyniosły czytelnikom starą, ale jarą „Kollokacyę“ Józefa Korzeniowskiego z przedmową Teodora Jeske-Choińskiego, oraz dwie powieści Karoliny Svietli („Z naszych walk i bojów“ i „Oczarowana“), przełożone z czeskiego przez Maryę Czesławę a poprzedzone przedmową Bronisława Grabowskiego.

* Wkrótce wyjdzie z druku „Księga pamiątkowa warszawskiego oddziału Towarzystwa ubezpieczeń „Rosya“, która pomiędzy innemi zawierać będzie opracowany przez adw. przys Bronisława Mayzla przegląd historyczny rozwoju instytucyj ubezpieczeń w Królestwie Polskiem i obraz bibljograficzny polskiej literatury asekuracyjnej.

* Nakładem czasopisma paryskiego „*Revue blanche*“ ukazał się przekład francuski „Quo vadis?“, dokonany przez pp. B. Kozakiewicza i J. L. Janasza.

Książka ta zawiera trzy części w jednym tomie o 650-iu stronicach. — Istnieje podobno zamiar wydania w przekładzie francuskim całej trylogii Sienkiewicza.

* Nakładem drukarni Stanisława Niemiry synów w Warszawie wyszła książeczka z modlitwą, zalecona wiernym wyznania rzymsko-katolickiego przez Jego Świątobliwość Papieża Leona XIII, celem uczczenia N. Serca Pana Jezusa, wraz z litanją.

* Sztukę Henryka Ibsena p. t. „Gdy się zbudzimy z pośród zmarłych“, przełożył z tłomaczenia francuskiego na język polski p. J. Puzyna i wydał w Warszawie.

Nasze ryciny.

W dolinie róż. Królowa kwiatów, która tylu poetów i wierszorobów wprowadzała i wprowadza w zachwyt, a dla zakochanych stanowi środek objawów wzajemnej miłości, — ta sama róża jest także przedmiotem bardzo prozaicznego handlu. Niektóre jej rodzaje (rosa damascena, rosa sempervirens i i.) służą do wyrobu olejku różanego. Eteryczny ten olejek wyrabia się przez destylowanie listków kwiatu. Z 5.000 kilogramów listków otrzymuje się kilogram olejku, który jest żółtym i roztwarza się w alkoholu i eterze, a służy do perfumeryi. Żniwo róż na powyższy cel odbywa się w Ghazipur nad Gangesem, w Edinet el Fayum pod Kairo, w Tunisie, a zwłaszcza w dolinach na południowym stoku Bałkanu, w okolicach górnego biegu Maricy. Rycina nasza przedstawia zbieranie róż w tej ostatniej okolicy. — *Wysoko urodzeni.* Jest to idylla bocianiej rodziny, w tej chwili nietrudna do ujrzenia w naturze na strzechach chat wiejskich. Otoczona potomstwem matka udziela widocznie nauk swym długonogim potomkom; może prawi im o onych krajach dalekich, dokąd już za dwa miesiące powędrują na zimowe leże i gdzie nie będą otoczeni taką sympatyą jak u nas. Warta zaznaczyć, że ostatniemi czasy pietyzm dla „boćka“ bardzo się zmniejszył, przekonano się bowiem, że jest to szkodnik niepospolity. W Czechach już strzelają bociany bez litości; u nas myśliwi radziby czynić to samo i nie bez słusznej przyczyny. — *Może przyszła znakomitość?* Małe chłopię wiejskie zdobyło się na skrzypki. Marzył o nich, śnił o tym czarownym instrumencie i ani mu w głowie była robota, ani chciał słyszeć o szkole... Szczęśliwym trafem otrzymał je. Próbuje strun nieuczoną dłonią i smyczek bie-

gnie gładko, tony wychodzą posłuszne woli grajka. W chłopcu budzi się talent wrodzony. Będzie kiedyś grywał w karczmie, na weselach, na okrężnem we dworze. A może... może zwróci nań uwagę jasny pan i każe go uczyć w mieście i wyprowadzi na — znakomitość? — *Portret prof. dr. Henryka Jordana*, posła na Sejm i założyciela parku dla dziatwy w Krakowie, znajduje bliższe objaśnienie w artykule dra E. Piaseckiego. — *Jan Gutenberg*. Z okazyi jubileuszu wynalazcy sztuki drukarskiej, dajemy podobiznę pomnika, wzniesionego mu w Strassburgu.

SPORT.

Regaty na Wiśle pod Krakowem. Ubiegłej niedzieli odbyły się na Wiśle pod Krakowem gonitwy wodne oddziału wioślarskiego tamtejszego „Sokoła“.

Biegów było cztery. W pierwszym wystąpiły dwie skule podwójne ze sternikami. Gdy jedna z nich została zdystansowaną, druga odbyła metę 1000 metrów w górę pod wodę i 1000 z biegiem wody w ciągu 12 i 15 minut, robiąc po 32 uderzeń wiosłami na minutę. Załogę składali pp.: Z. Sajewicz i K. Basiński, sternik St. Sielski.

W drugim biegu na skify pojedyncze wystąpili pp.: Wilczyński i G. Kwiatkowski. Ponieważ p. Wilczyński przy moście został dotknięty wiosłem przeciwnika, przeto, jako zdystansowany, wrócił do mety, a p. Kwiatkowski całą metę w górę i na dół odbył w ciągu 12 m. 52 sekund, czyniąc 30 uderzeń na minutę. Bieg ten za zgodą sędziów został powtórzony, a w nim p. Kwiatkowski zwyciężył przeciwnika o sześć długości. W trzecim biegu wystąpiły dwie czterowiosłówki ze sternikami. Jedną zajmowała załoga z pp.: St. Rudy, W. Kuzia, St. Bielecki i G. Halawa, sternik p. J. Hechter; załogę drugiej składali pp.: St. Sielski, J. Sielski, M. Hupczyc i W. Kossak, sternik p. J. Rudnicki. Przy wyruszeniu łódź pierwsza bardzo rączo wysunęła się naprzód i ciągle przodowała, do mety jednak wróciła druga łódź ze sternikiem p. Rudnickim po 14 minutach, druga łódź przybyła w minutę potem. Załoga jednej i drugiej łodzi robiła po 29 uderzeń wiosłami na minutę. W ostatnim biegu na skule pojedyncze tylko p. K. Basiński odbył metę bez konkurencyi, ponieważ jego przeciwnik wpadł do wody i skąpał się. Sędziami byli pp: Wład. Turski, dr. Ant. Kuliński i Eugen. Reiner.

Międzynarodowe wyścigi kolarzy w Warszawie odbywały się przez dwa dni na torze na Dynasach. Urządzało je warszawskie Towarzystwo cyklistów, a przebieg turnieju był bardzo zajmującym z powodu udziału jeźdźców zagranicznych.

Pierwszy dzień (sobota, 30. czerwca) rozpoczęto przedbiegami „o mistrzowstwo na Dynasach w r. 1900“ na pięciu okrążeniach toru. Właściwy bieg rozgrywał się dopiero w drugim dniu wyścigów.

W wyścigu „Klubowym“ w przedbiegach na 2 okrążeniach startowało: w pierwszym 3 ch; u mety: 1) p. Krauze w 1 m. 6 s, 2) p. Hauptman 1 m. 6²/₅ s., 3) p. Czubek w 1 m. 7 s.; w drugim przedbiegu 4-ch; u mety: 1) p. Dołęga-Ossowski w 1 m. 46 s, 2) p. Tyrankiewicz w 1 m. 47 s. 3) p. Okoński w 1 m. 47²/₅.

Rozegrana wyścigu „Klubowego“ miała u startu 6-ciu jeźdźców, z których do mety przybyli po przebyciu 5-ciu okrążeń toru pp.: 1) Ossowski w 3 m. 47 s, (żeton złoty mały), 2) Krauze w 3 m. 47²/₅ s. żeton srebrny), 3) Okoński w 3 m. 49 s. (żeton srebrny mały) i 4) Hauptman w 3 m. 49²/₅ s. (żeton bronzowy)

Fatalnym wypadkiem zakończył się wyścig tandemów na 6-ciu okrążeniach, doskonale obsadzony i ślicznie prowadzony. Uczestniczyło według programu 5 osad, w których nieobecnego szwajcara Caiseur'a (z Bazylei) zastąpił na tandemie z Van der Bornem p. M. Barański, Właśnie, kiedy tandem ten w 5 okrążeniu wysunął się był naprzód, nagle na zakręcie łuku przed samą izbą wyścigowców, z hukiem pęka mu pneumatyka na tylnem kole. Maszyna z jeźdźcami wywraca się w poprzek toru, wpadają na nich inni jeźdźcy i ulegają temu samemu losowi, przyczem jeszcze u 2-ch tandemów pękają pneumatyki, tandem zaś Benet-Sobczak, chcąc okrążyć wywróconych jeźdźców, tak silnie zwrócił na prawo pod górę toru, że z wielkim impetem uderzył w okno izby wyścigowców, wysadzając obydwu jeźdźców swoich z siodła. Następuje chwila ogólnego przestrachu i zamieszania. Pięciu lekarzy biegnie na miejsce wypadku z pomocą jeźdźcom, p. Beneta (Mioduszewskiego) zemdlonego wynoszą koledzy na rękach z toru. Tymczasem pp. Wyhowscy powstawszy, biegną ku trybunie z tandemem, o przedniem kole zósemkowanem, i wyścig chcą kończyć piechotą, ale pp. Jehlicka i Szarer najwcześniej, wydobywszy się z matni powalonych maszyn i jeźdźców i dosiadłszy swego tamdemu na mecie, skończyli pierwsi wyścig w 4 m. 38 s. (franków 120 nagrody) i podali pp. Wyhowskim swój tandem, na którym ci przybyli drudzy do mety w 6 m. 8 s. (fr. 60), wreszcie osada, którą fatalny wypadek pierwszą wysadził z siodeł pp. Van der Born i Mieczysław Barański, mimo dotkliwego potłuczenia i podrapania nóg, przejechali dystans trzeci z kolei w 8 m. 20 s. (fr. 30 nagrody). Tymczasem drowie: Bruner, Ciechomski, Ciągliński, Czarkowski i Kijewski, opatrzyli i obandażowali potłuczonych i pokaleczonych. Najciężej poszwankowanym okazał się p. Benet (Mioduszewski), któremu szkło z szyby utkwiło w całej twarzy. Inni doznali lżejszego szwanku zdrapań i potłuczeń. Wypadek ten zatem względnie zakończył się dość szczęśliwie.

Po chwili ukazują się jeźdźcy zawodowi w wyścigu milowym, z bandażami i plastrami na nogach i rękach. W przedbiegach na dwóch okrążeniach: pierwszy z 4-ch startujących u mety pp.: 1) Van der Born 5 m. 13., 2) Pasini w m. 13¹/₅ s, 3) Dołęga Ossowski w m. 13²/₅ s., w drugim z 4 ch startujących u mety pp.: Jehlicka w m. 6²/₅ s.. 2) Lanfranchi, który spurtem poprowadził całe 2 gie koło w m. 6³/₅ s., 3) Wyczałkowski w 1 m. 7 s. W rozegranej tego wyścigu milowego (dystans 1 mila ang. = 4-tem okrążeniem i 68,2 metra) z 5-ciu startujących (oprócz p. Dołęgi Ossowskiego) u mety po pysznym finishu pp.: 1) Van der Born w 2 m. 42 s., 2) Jehlicka w 2 m. 42²/₅ s., i 4) Pasini w 2 m 42⁴/₅ s. Nagrody po fr. 150, 75 i 35.

Zakończył meeting wyścig 25-wiorstowy (= 69 okrążeń toru i 243 metry) z przewodnikami we wszystkich oprócz 1-em i ostatniem okrążeniu. Startowało tylko 4-ch jeźdźców: Jehlicka, Szarer, Stanisław Wyhowski i Van der Born, z nich Jehlicka wycofał się. Z pozostałych 3-ch p. St. Wyhowski o 42 koła zdystansował Van der Borna, znacznie wcześniej już wraz z nim zdystansowawszy słabego zupełnie Szarera. Aliści w ciągu paru okrążeń Van der Born znów odzyskał swoje stracone koło i gdyby nie zepsucie się dwukrotnie maszyny, którą musiał zmieniać p. Wyhowski, byłby miał walkę nierówną i niełatwą. Wobec jednak niesprzyjających okoliczności przeciwnikowi, p. Wyhowski osiągnął łatwe zwycięstwo w 38 m. 22⁴/₅ s. zdobywając 200 fr.; 2-gi Van der Born w 39 m. 18 s. (100 fr.); 3-ci Szarer (50 fr.) któremu w 70-em kole pękła pneumatyka i musiał zmieniać maszynę.

Publiczność zwycięstwo mistrza Wyhowskiego przyjęła gorącemi oklaskami.

Drugi dzień wyścigów międzynarodowych Towarzystwa cyklistów, pomimo zasępionego nieba i kilkakrotnego deszczu, miał niemniej widzów, niż pierwszy, wszystkie miejsca w lożach i na trybunach były zajęte.

Rozpoczął dzień wyścig „premjowy“ przedbiegami na 5 ciu okrążeniach toru. W pierwszym przedbiegu z 5-ciu uczestników u mety pp.: 1) Jehlicka (z Pragi czeskiej) w m. 3. s. 25; 2) Pasini (z Rzymu) m. 3 s. 25¹/₅; 3) Dołęga-Ossowski w m. 3 s; 25³/₅. W przedbiegu drugim u mety: 1) Van der Born (z Liége) m. 3 s. 44³/₅; 2) Lanfranchi (z Wenecyi) w m. 3 s. 45⁴/₅; 3) Szarer (z Pragi czeskiej) w m. 3 s. 46¹/₅. Do rozegranej, pomieszczonej w ostatniej części wyścigów wczorajszych, stanęło 6-ciu pomienionych jeźdźców na 20 okrążeniach toru. Przodowali w wyścigu pp.: na 9-ciu okrążeniach Laufranchi, na 1-em Ossowski i na 1-em ostatnim Van der Born, który też został łatwo zwycięzcą, zdobywszy 75 fr. w m. 12 s. 52²/₅. 2) Pasini w m 12 s. 52³/₄ (fr. 35); 3) Jehlicka w m. 12 s. 52⁴/₅ (fr. 20). Za przodowanie (w wyścigu prowadzonym w dobrym tempie jeźdźcy otrzymali po 3 franki).

W przedbiegach wyścigu „krajowego“ na 4-ch okrążeniach toru rezultaty były następujące: w przedbiegu 1-ym z 5-ciu jeźdźców u mety pp.: 1) Dołęga-Ossowski w m. 3 s. 5³/₅; 2) Krauze w m. 3. s. 6; 3) Rudnicki (z Kielc) w m. 3 s. 6²/₅. W przedbiegu 2-gim u mety pp.: 1) Wacław Wyczółkowski w m. 2 s. 22; 2) Hauptman w m. 2 s. 22⁴/₅; 3) Tyrankiewicz w m. 2 s. 23³/₅. Z 6-ciu jeźdźców tych uczestniczących w rozegranej na 10-ciu okrążeniach toru u mety pp.: Dołęga-Ossowski po bardzo ładnym sporcie na finishu w 7 m. 41³/₅ (żeton złoty mały); 2) Krauze w 7 m. 42 s. (żeton srebrny duży) i 3) Wyczałkowski w m. 7 s. 42¹/₅ (żeton srebrny mały). Pozostali bez miejsca.

Wyścig tandemów zgromadził u startu 3 osady jeźdźców zaproszonych, które rozegrały go z dużym rozmachem w wielkim stylu. Zwyciężyła osada włoska, pp.: Pusini-Lanfranchi w m. 3 s. 46 (fr. 100 nagrody), bardzo dobrymi drugimi przybyszami.: Van der Born-Habdank w m. 3 s. 46²/₅ (fr 20). Osada czeska bez miejsca.

Po przerwie, podczas której koncertowała orkiestra Namysłowskiego, nastąpił kulminacyjny wyścig dnia, rozegrana „mistrzowstwa na Dynasach na r. 1900“ na dystansie 7¹/₂ wiorsty czyli 21,8 okrążeń. Startowali tylko jeźdźcy pp.: Van der Born, St. Wyhowski i Jechlicka. Walka po zdystansowaniu ostatniego zawiązała się tylko pomiędzy 2-ma jeźdźcami, naszym mistrzem a belgijskim. P. Van der Born, pomimo obandażowanej nogi, znakomicie jadący i finiszujący zdobył mistrzowstwo Dynasów w m. 11 s. 12⁴/₅, o 5 maszyn wyprzedzając p. Wyhowskiego (m. 11 s. 13²/₆). Zwycięstwo p. Van der Borna, nowego „mistrza na Dynasach w r. 1900“, przyjęto gromkiemi oklaskami. Prowadziło jeźdźców 6 osad tandemów.

W wyścigu „prowincyonalnym“ uczestniczyło na dystansie 5-ciu okrążeń toru 5 ciu jeźdźców prowincyonalnych. Przybyli kielczanie u mety. 1. p. Rudnicki 3 m. 37 s. i 2) p. Schmidt w 3 m. 39 s., 2-gim przyjechał p. Majewski z Radomia w m. 3 s. 38⁴/₅.

Wyścig „kilometrowy“ bardzo również in-

teresujący miał za współzawodników 5-ciu jeźdźców zagranicznych i p. Sobczasa. Zwyciężył z łatwością p. Van der Born w m. 1 s. $39\frac{4}{5}$ (fr. 75).

Zakończył wyścigi o g. 8 mej wieczorem wielki „*Omnium handicap*" na dystansie 10-ciu okrążeń toru. Fory dawali na tandemie seratcherowie pp.: bracia Stanisław i Kazimierz Wyhowscy dwom tandemom (pp. Jaskłowscy i Krauze—Vincenti) oraz 6-ciu rowerzystów od 80 metr. do 240 metr. for. Pp. Wyhowscy już w 5-tem okrążeniu dopędzili współzawodników, a w 6-tem wyminęli ich i zwyciężyli w doskonałem tempie (nagrody fr. 100).



TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Komisya krajowa dla spraw przemysłowych odbyła 2. bm. posiedzenie pod przewodnictwem marszałka, hr. St Badeniego.

Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania z czynności sekcyi administracyjnej za czas od ostatniego posiedzenia komisyi pełnej, t. j. od 18. grudnia 1899, uchwalono na wniosek przewodniczącego zamieszczać na porządku dziennym każdego posiedzenia pełnej komisyi ustne sprawozdanie z lustracyi szkół przemysłowych.

Na wniosek p. Romanowicza wezwano sekcyę administracyjną do wznowienia rozdziału pomiędzy lustratorów.

Po uchwaleniu pożyczek dla jednej fabryki fortepianów, zakładu koszykarskiego, pracowni litograficznej, stolarskiej, snycerskiej i dla spółki kowalskiej w Sułkowicach, postanowiła komisya na wniosek p. Romanowicza, udzielić Związkowi przemysłowemu we Lwowie, jako agencyi handlowej dla sprzedaży wyrobów krajowych szkół i spółek przemysłowych, zasiłku w kwocie 3600 koron, oraz pożyczki 15.000 koron i przyznać większe ulgi w spłacie pożyczki. Na przędzalnię i wyrób szpagatu udzielono pożyczki w sumie 40.000 koron.

Na podstawie referatu p. Nawratila uchwalono założenie szkoły szewskiej w Kulikowie z 4-letnim kursem nauki, zorganizowanej według norm przyjętych w dotychczasowych szkołach szewskich. W dalszym ciągu posiedzenia uchwalono założyć od września uzupełniającą szkołę przemysłową w Chrzanowie, zwinąć warstat naukowy garncarski w Toustem, a inwentarz cały zostawić pracowni produkcyjnej prywatnej, która tam na miejsce szkoły powstaje.

Następnie postanowiono przedstawić rządowi następujące wnioski subwencyjne na r. 1901 dla krajowych szkół przemysłowych: dla wieczorowych szkół uzupełniających 63.211 koron, dla szkół zawodowych 75.080 koron, dla zakładów pracy kobiet 4.300 koron, razem 142.591 koron.

Z kolei przeznaczono zasiłki na zakupno narzędzi 7 uczniom, którzy ukończyli szkołę przemysłu drzewnego w Zakopanem, 11 uczniom szkoły szewskiej w Dobczycach, tudzież jednemu tkaczowi. Po odesłaniu wniosku p. Merunowicza, zmierzającego do rozszerzenia działalności komisyi, do sekcyi administracyjnej, zamknięto posiedzenie.

Kurs majsterski szewski urządza Wydział krajowy we Lwowie od 1. sierpnia do końca września.

Czy możemy liczyć na zbyt owoców? — Jak wzrasta konsumcya owoców w Niemczech, niechaj mówią cyfry, zaczerpnięte z „Praktischer Ratgeber":

Do Niemiec sprowadzono w r. 1899:

Jabłek	za	43	miliony marek
gruszek	„	10·4	„ „
wisien	„	1·8	„ „
śliwek	„	11·7	„ „
jagód	„	2·2	„ „

Niemcy zatem wydają za owoce sprowadzone 69 milionów marek w jednym roku, pomimo, że, jak wiadomo, w wielu krajach Niemiec sadownictwo stanęło bardzo wysoko.

U nas produkcya własna w mniejszym zapewne stopniu zaspokaja potrzeby miejscowe, niż w Niemczech, a jednak właściciele sadów żalą się na trudności sprzedaży. Winna temu, jak słusznie stwierdza Ogrodnictwo, nie nadprodukcya, do której bardzo daleko, ale zupełnie niezorganizowany handel.

Podatek rentowy od listów galic. Towarzystwa kredyt. ziemsk. Ministerstwo skarbu zdecydowało się nie przedłożyć do sankcyi cesarskiej uchwały, powziętej przez obie Izby Rady państwa, uwolnienia od podatku rentowego listów zast. emitowanych przez krajowe instytucye hipoteczne, gal. Towarzystwo kredytowe ziemskie, oraz przez Kasy oszczędności. Ministerstwo tłumaczy się, iż ubytek wynosiłby 700.000 koron rocznie, a dochodu takiego kasy państwowe zrzec się nie mogą tembardziej, iż podatek obciąża właściciela 4% listów tylko o 0.06 procent.

Podatek rentowy będzie tedy i nadal strącany przy wypłacie kuponów od listów zastawnych gal. kredyt. ziemsk.

Handlarze drzewem uskarżają się na brak wagonów na stacyach kolei państwowej. Czekać muszą ze dwa i trzy tygodnie na wagony, a skutkiem tego narażają się na szykany i straty.

Brak pszenicy za granicą. Cena pszenicy podniosła się na giełdach zbożowych w Stanach Zjednoczonych o 16 cents, czyli o 22 procent, a to z powodu złych widoków urodzaju. Również w Londynie i Berlinie podniosła się znacznie cena pszenicy. Natomiast nie czyniła u nas zwyżka tak wielkich postępów, gdyż stan urodzajów jest pomyślnym, a w niektórych okolicach rozpoczęły się już żniwa.

Kółka rolnicze.

Kółka rolnicze — instytucya przeszczepiona do nas z Wielkopolski — są niewątpliwie jedną z najużyteczniejszych organizacyj w społeczeństwie. Wprowadzone i zorganizowane przez inteligencyę, stają się one z każdym rokiem więcej instytucyą, w której lud sam już radzi o sobie, czego dowodzi fakt, że na 1250 Kółek, jakie posiadamy w kraju, większa połowa pozostaje pod kierownictwem prezesów-włościan i posiada włościan sekretarzów. Duchowieństwo stanowi również kontyngent poważny, natomiast właściciele dóbr, zresztą życzliwi Kółkom, w zarządach uczestniczą zaledwie w stosunku 10%. Większość Kółek znajduje się w zachodniej części kraju, na Wschodzie bowiem szerzeniu się ich staje często na przeszkodzie dziwna nieufność przewódców stronnictw politycznych ruskich. A tymczasem Kółka nie uprawiają zgoła żadnej polityki, łączą w sobie wyznawców wszelkich zasad partyjnych i mają jedynie na celu: podniesienie gospodarki rolnej wśród ludu, oraz poprawę jego bytu przez utrzymywanie sklepów wiejskich (jest ich już 431), przez własne handle winem i napojami (231), przez wydzierżawianie propinacyi (22), utrzymywanie trafik (175), spółkowych mleczarni (13), spółkowych rzeźni (27), urządzanie spichlerzy wspólnych, zakładanie spółek oszczędności (26), organizowanie straży ogniowych (21) i t. p. Działalność Kółek jest bardzo intenzywną, jak to stwierdzają lustratorowie, wysyłani przez Zarząd główny. Z 285 Kółek które zlustrowano, obrót kasowy wykazuje K. 6,236.472, gotówka: K. 79.870, zapas towarów: K. 560.268. Nawozów sztucznych sprowadziły Kółka za K. 124.922, nasion za K. 76.322, ziemniaków 44 wagonów i t. d. Cyfry wymowne.

W dniach 3. i 4. bm. odbywał się w Łańcucie Zjazd powiatowych delegatów Kółek, a przybyło nań około 200 uczestników. Rady: powiatowa i miejska, oraz hr. Roman Potocki postarali się o przyjęcie i ugoszczenie delegatów. Obradom przewodniczył prezes Zarządu głównego, p. Artur Cielecki.

W dyskusyi nad sprawozdaniem Zarządu dały się słyszeć głosy (ks. Żygliński), utyskujące nad małem popieraniem Kółek ze strony krak. Towarz. wzajemnych ubezpieczeń, oraz (ks. Stojałowski) na rząd za zbyt małą subwencyę, a wkońcu na obóz konserwatywny za niechętne stanowisko. Niektórzy mówcy (Kubik i in.) krytykowali Zarząd i organizacyę Kółek, którą to krytykę w objektywnych przemówieniach odparli pp. Jerzy Turnau, dr. Dulęba, ks. Wesoliński i dr. R. Kulczycki.

Drugie posiedzenie, tego samego dnia odbyte, zajmowało się handlową działalnością Kółek, a to na podstawie wyczerpującego referatu dra Fr. Stefczyka. Postanowiono, wydać instrukcyę handlową dla sklepów Towarzystwa, oraz zaprowadzić jednolite księgi rachunkowe, dalej, reaktywować wędrowne kursa handlowe, zaprowadzić takież kursa stałe w Galicyi wschodniej, utworzyć przy Zarządzie głównym biuro informacyjne, a wreszcie zgodzono się na decentralizacyą hurtownego zaopatrywania Kółek za pomocą samoistnych składów przy centralnych Związkach handlowych, albo za pomocą okręgowych Spółek handlowych.

W drugim dniu obradowano przeważnie o kwestyach rolniczych, do czego dał inicyatywę wyborny referat p. Jerzego Turnaua o środkach poprawy gospodarstw włościańskich. Uchwalono rezolucyę w sprawie poprawy chowu bydła przez utrzymywanie stadnika w każdej gminie; wykazywano dalej potrzebę zakładania sadów i szkółek drzew owocowych, sposoby rozwinięcia pszczelnictwa, szkody, spowodowane zamknięciem granicy dla bydła i nierogacizny, a wreszcie organizacyę biura rolniczego przy Zarządzie głównym.

Zgłoszone przez Zarządy powiatowe wnioski odesłano do Zarządu głównego dla rozpatrzenia i przedłożenia ich na następnem zebraniu Rady ogólnej.

Uczestnicy Zjazdu zwiedzili wzorową szkółkę drzew owocowych Towarzystwa Kółek rolniczych w Łańcucie, oraz urządzoną specyalnie dla nich wystawę wyrobów przemysłu krajowego. Wystawa, obesłana przez szkoły i zakłady przemysłowe powiatu, przedstawiała się bardzo okazale, zwłaszcza okazy krajowej szkoły i Tow. akcyjnego wyrobów tkackich i sukienniczych w Rakszawie, oraz takichże wyrobów z Łańcuta, Krosna, Gorlic, wyrobów koszykarskich z Albigowy, cukrowni przeworskiej i t. p.

ZE ŚWIATA.

Przed 40-toma laty.

Niezwykłe wiadomości, nadchodzące z Chin, przypominają rok 1860-ty, w którym cywilizacya zachodnia po raz ostatni starała się wytłumaczyć rządowi państwa niebieskiego, co w jej rozumieniu Chiny czynić mogły i powinny.

W r. 1860-ym Anglia i Francya zorganizowały wyprawę wojskową, której szczegóły mało kto chyba już dziś pamięta Krótkowidze mówią, że Chiny są jednostką państwową, z którą można się nie rachować, że dosyć mieć czterech żołnierzy i jednego kaprala, aby zawładnąć Pekinem. Tak nie jest, o czem przekonywują wypadki z przed lat 40-tu, rozegrane na gruncie chińskim.

W r. 1856-ym zaczęły się zjawiać pierwsze zapowiedzi wojny, która wybuchła w r. 1860-ym. Drobny wypadek, zagarnięcie barki angielskiej przez Chińczyków, doprowadziło lorda Seymoura, dowódcę statków angielskich, stojących na kotwicy w Kantonie, do bombardowania tego miasta. Pomimo niższości broni chińskiej (łuki i muszkiety z hupkami) wojsko angielskie, bardzo zresztą nieliczne, było odepchnięte. Wówczas rządy angielski i francuski postanowiły działać społem, poczem Kanton dostał się w ręce wojsk sprzymierzonych w d. 29 ym grudnia 1857. r.

W roku następnym, w czerwcu, w Tientsinie ułożono podstawy traktatu pokojowego, który miał być niebawem ratyfikowany w Pekinie. Minął rok, w czasie którego dyplomacya chińska praktykowała na szeroką skalę zwykły swój system zwlekania i zyskiwania na czasie. Wreszcie ministrowie Francyi i Anglii, pp. Bourboullon i Bruce, udali się do Pekinu i przybyli do portu Pei Ho w d. 20 czerwca 1859 r. z eskadrą, złożoną z 7 parowców, 10 kanonierek i 2 okrętów transportowych, pozostających pod dowództwem admirała Hope. Po dwudniowych przygotowaniach admirał nakazał bombardowanie. Bój trwał dwa dni, w ciągu d. 24 i 25-go. Pomimo waleczności oficerów i marynarzy angielskich i francuskich, zwłaszcza kapitana fregaty, Tricaulta, wojska sprzymierzone po wielkich stratach, musiały zdecydować się na odstąpienie. Przeszło 450 Anglików, między nimi i sam admirał Hope, nie byli w możności brać dalszego udziału w walce. Okręty, wszystkie uszkodzone, schroniły się do Szanghaju.

Wtedy to rządy zjednoczone postanowiły zorganizować osobną wyprawę. W d. 12-ym listopada r. 1859-go jenerał Cousin de Montauban otrzymał dowództwo naczelne. Korpus ekspedycyjny francuski złożony był z dwóch brygad piechoty w liczbie 5510 ludzi, z 1200 artylerzystów z 30 działami, razem z 7840 ludzi, nie licząc oficerów. Siły angielskie składały się z 11 pułku piechoty, 3 kompanij saperów, 4 bateryj artyleryi, 6 batalionów jazdy, zarówno z wojska indyjskiego, jak angielskiego. Razem 12,000 ludzi. Nad wojskiem angielskiem naczelne dowództwo miał jenerał Hope Grant.

I oto, dwie te armie przybyły do Chin w maju i czerwcu r. 1860-go. W d. 2-im sierpnia wyszły do Pé-Tung, w d. 14-ym t. m. do fortów Pei Ho. Dopiero jednak w d. 13-ym września wojska sprzymierzone mogły wejść do Pekinu po poważnych bitwach pod Czang-Kia-Uang i Pa-li Kao. Na każdym kroku wyprawie zagrażało poważne niebezpieczeństwo, bo na każdym kroku Chińczycy mogli odciąć europejskie oddziały wojskowe od świata, zatamować dowóz prowiantu i amunicyi. Gdyby jenerał tatarski, San-Ko-Lij umiał był wyciągnąć jakąkolwiek korzyść z chmar swojej jazdy, wojsko angielskie i francuskie znalazłoby się w położeniu bardzo krytycznem.

Jenerał Montauban ani na chwilę nie tracił poczucia położenia, a uznając je za groźne, działał z odpowiednią ostrożnością. Po wejściu do Pekinu żołnierze europejscy mogli z niego nie wyjść, nie można więc było przetrzymywać przez czas dłuższy, mianowicie przez okres zimowy, licznego oddziału francusko-angielskiego w odległości 200 kilometrów od okrętów, wśród wrogo usposobionej ludności. To też natarczywie domagał się zawarcia pokoju. Anglicy byli jeszcze mniej cierpliwi, grozili rządowi chińskiemu podłożeniem ognia pod pałac cesarski, a nawet, aby pogróżki poprzeć czynem, spalili cesarską rezydencyę letnią. Wreszcie dyplomacya chińska zgodziła się na szczegóły traktatu pokojowego i w d. 25-ym października r. 1860-go podpisano ugodę pokojową, przyczem w charakterze przedstawiciela rządu chińskiego występował książę Kong, brat cesarza, zaopatrzony w jaknajszersze plenipotencye.

Tak więc ostatnia wyprawa wojsk europejskich do Chin w r. 1860-ym trwała prawie przez rok cały, a kosztowała tylko rząd francuski 80 milj. fr.

KORESPONDENCYA REDAKTORA.

WPan K. Demb., Myślatycze. *Dzięki. Czekam na rękopis. Notatki b. pożądane.* — **WPan Ign. Hescheles, Gródek** *Objąłem dopiero 24. czerwca i regularnie wysyłam. Ponieważ WPan nie otrzymał dawnych, przeto prenumerata liczyć się będzie od 1. lipca. Rękopisu ogłoszenia nie znajduję. Proszę nadesłać tekst.* — **WP. Zajk., Bytom.** *Tytuł tymczasowy. Stosowną winietę na tytuł przygotowuje jeden z artystów malarzy. O okładce myślę, ale będzie ona możliwą dopiero wówczas, gdy się zwiększy liczba prenumeratorów; dzisiaj nie pozwala skromny budżet. Za serdeczną zachętę, dzięki. Pan Bóg łaskaw na — kresowych.*

Sprawozdanie Banku rolniczego. Lwów dnia 7. lipca 1900 r. (Waluta koronowa).

Dziś notujemy za 50 klg. loco Lwów.

Pszenica gotowa 7·40 do 7·60, na termina —·—

Żyto gotowe 5·60 do 5·80, na termina —·—

Owies obroczny gotowy 6·— do 6·30.

Jęczmień pastewny 5·50 do 6·—, browar. 6·— do 6·50.

Rzepak 11·25 do 11·50, nowy —·— do —·—, groch pastewny 6·50 do 7·50, do gotowania 7·50 do 12·—, wyka —·— do —·—. bobik 5·75 do 6·25, hreczka 8·— do 8·50, kukurudza nowa ·— do —·— stara 6·40 do 6·75, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, biała —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 18·75 do 19·50, spirytus na termina 16·75 do 17·50.

Właściciel i wydawca: **K. Kołakowski.** Odpowiedzialny redaktor: **Wład. Strzelecki.**
Z drukarni „Dziennika Polskiego“ (Dra Felixa Woynarowskiego) pod zarządem Franciszka Kattnera, ul. Cicha l. 5.